Cena 20 gr. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK – ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I | Warszawa, 18 czerwca 1939 r. | Nr 25

Jak będzie wyglądała wojna?

Pojęcie wojny totalnej powstało w Niemczech po wojnie. Oznacza ono, iż w wojnie bierze udział ludność cywilna narówni z wojskiem. Samoloty bombardujące nie czynią różnicy między twierdzami a bezbronnymi osadami, cały kraj znajduje się odrazu w zasięgu działań wojennych. Ludność cywilna nie jest odróżniana od wojska, pali się wszystko, co może służyć do obrony kraju. Propaganda staje się jedną z broni głównych, o ile można by rozszerzać bakteriami choroby zakaźne — i one stałyby się narzędziem walki. Do takiej wojny przygotowują się wszyscy sąsiedzi Niemiec, ale należy się zastanowić, czy na tym, co dotąd wiadomo, wyczerpują się możliwości wojenne Niemców.

O ile wiadomo z prasy, w Niemczech wyraźnie występuje wzrost niezadowolenia z polityki wojennej, prowadzącej do nieuchronnej wojny i katastrofy. W związku z tym w kołach zainteresowanych w porządku narodowo - socjalistycznym zaznacza się dążenie do „pogłębiania rewolucji". Oznacza to, iż stosuje się coraz wyraźniej teror wobec niezadowolonych, a to przez aresztowania, osadzanie w obozach koncentracyjnych, wyroki śmierci. Wyrazem tych dążeń rewolucyjnych może być „wojna ideologiczna". Polegałaby ona na zastosowaniu tych samych metod zastraszenia w stosunku do przeciwnika zewnętrznego. Chodziłoby o zastraszenie i steroryzowanie go odrazu w pierwszych dniach wojny tak, by wojna przez to rychło uległa zakończeniu. Wojna „błyskawiczna" wydaje się pozostawać w ścisłym związku ze stosowaniem teroru wobec obcych narodów tak, by nie tyle militarnie, co duchowo złamać nieprzyjaciela. Inaczej nie można się spodziewać rychłego końca wojny między Niemcami a którymkolwiek ich sąsiadem. Dlatego trzebaby zastanowić się, jak wyglądałyby metody teroru, zastosowane wobec sąsiada, gdyż brak przygotowania do ich odparcia może się ujemnie odbić na przebiegu wojny.

Ten, który jest psychicznie przygotowany na niespodzianki, jakie gotuje „wojna ideologiczna", wygrał ją w połowie: reszty bowiem dokona odwet, zawczasu przygotowany.

Z dotychczasowej praktyki niemieckiej na pograniczu polskim i w Protektoracie Czech i Moraw można wyciągnąć wnioski co do charakteru przyszłej wojny ideologicznej. Celem zasadniczym byłoby dla Niemców zupełne wytępienie warstwy przodującej w kraju przeciwnika a poto, by masy zakuć później w niewolę. To też ciosy spadać będą przede wszystkim na ludzi, zajmujących stanowiska czołowe w życiu politycznym, kulturalnym, gospodarczym, o ile zaznaczyli oni swe stanowisko niechętne wobec Niemiec. Chodzić będzie Niemcom o zastraszenie przywódców na szczeblach wyższych i niższych, kierowników życia społecznego na wszystkich stopniach, tak, by stracili ze strachu ochotę do dalszej walki. Należy się więc spodziewać sterylizacji niektórych jeńców, jak np. gdzieniegdzie na pograniczu polskim sterylizowano młodzież. Należy się spodziewać zabijania ludzi Niemcom niewygodnych, i o ile by się w ręku władz niemieckich znaleźli. Należy też przypuszczać, iż w ramach wojny ideologicznej znajdzie się palenie zabytków kultury polskiej i bibliotek polskich, jak spalono książki litewskie w Kłajpedzie. Zbiory artystyczne mogą ulegać temu samemu losowi: w rozumieniu ludzi, stojących dziś u steru Niemiec wartości kulturalne mają wartość względną: należy je konserwować, o ile służą potędze Niemiec — niszczyć, gdy im szkodzą. Toteż sąsiedzi muszą się z tymi dążeniami także liczyć. Nie ocalałyby też zapewne kościoły katolickie na terenach okupowanych, gdyż katolicy są niebezpiecznym wrogiem narodowego socjalizmu: im mniej kościołów, tym lepiej, odbudowę zawsze łatwiej utrudnić czy udaremnić, niż zamknąć kościół otwarty. Można spodziewać się wywożenia ludności i odbierania dzieci pod pozorem dobroczynności, a w istocie dla ich germanizacji. W obozach dla jeńców panowałby z jednej strony teror, z drugiej werbunek do partii narodowo - socjalistycznej danego narodu. Repertuar poza tym nie byłby uboższy od repertuaru komunistycznego, a w sumie niezbyt zasobny.

Reakcja każdego zdrowego narodu na próby zastosowania takich metod w wojnie byłaby szybka i zdecydowana: odwet. Odwet zawsze musi być zorganizowany dlatego, by trafiać w prawdziwie winnych, a oszczędzać niewinne a steroryzowane masy. Odwet nie może być tedy samorzutny, jeżeli ma być skuteczny. Jedną z istotnych cech skutecznego i rozumnego odwetu jest zasada równoważności. Nie należy tej równoważności łamać, gdyż wtedy wchodzi się na drogi okrucieństw bez końca. Reakcja odwetu musi być tedy prowadzona przez tych, którzy mają odpowiednie informacje i ponoszą odpowiedzialność za całość. Wszelkie samorzutne akty mogą mieć charakter występku a nawet zbrodni.

Odwet powinien dotyczyć trzech grup, odpowiedzialnych za wszelką działalność polityczną, a w szczególności za „wojnę ideologiczną". Są to policja polityczna niemiecka (Gestapo), gwardia hitlerowska, na czarno umundurowana (SS), oraz propaganda. Trzeba zauważyć, iż brunatni hitlerowcy, przeważnie ludzie bez znaczenia, są sami teroryzowani przez kierownictwo polityczne partii, stąd odpowiedzialność ich jest bardzo mała. Do tych trzech grup dodać można czwartą: przywódców hitleryzmu poza granicami Niemiec, którzy mogą stanowić pożądany element zakładników.

„Wojna ideologiczna" mimo wszelkich pozorów nie jest straszna dla narodu zdecydowanego i dobrze zorganizowanego. Jeżeli za akty teroru natychmiast spotka kara odnośnych ludzi, jeżeli za spalenie bibliotek czy zbiorów polskich spalone zostaną choćby symbolicznie zbiory książek nar.-socjalistycznych (nie wogóle niemieckich), teror odrazu ustanie, by zły przykład nie pociągnął własnych ludzi do podobnych czynów. Mogliby coprawda zwolennicy „wojny ideologicznej" ukrywać się za frontem, ale wówczas propaganda przeciwnika odrazu zdołałaby o tym powiadomić wojska niemiec-

(Dokończenie na str. 7.)

Witamy przedstawicieli Młodej Rumunii

W chwili kiedy numer ten dojdzie do rąk czytelników, na ziemi polskiej gościć już będzie naczelny komendant rumuńskiej organizacji młodzieży p. minister Teofil Sidorovici, który w czwartek dnia 15 b. m. przybywa wieczorem do Warszawy wraz z małżonką p. Eleną Sidorovici również działaczką oraz w otoczeniu przywódczyń i przywódców młodzieży rumuńskiej, wśród których wymienić trzeba p. Vioricę Litzica, komendantkę Falangi żeńskiej „strażerek" i p. Marinescu z Falangi żeńskiej oraz prof. Ion Dongorozi, dyrektora propagandy Straja Tarii, mjr. Cesara Demetrescu, szefa adiutantury, mec. Dragosa Holca, szefa biura stosunków zagranicznych i prof. Iacomi, szefa służby transportów.

Min. Sidorovici przyjeżdża do Polski, by nawiązać bliższą współpracę z młodzieżą polską i ustalić jej zasady w specjalnej umowie, która zostanie zawarta w czasie jego pobytu w stolicy wraz z protokułem dodatkowym precyzującym wytyczne wymiany obozowej między młodzieżą polską i rumuńską. Delegacja rumuńska będzie gościem Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz tych organizacyj polskich, które będą współpracować z młodzieżą rumuńską, a mianowicie Związku Strzeleckiego, Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Młodej Polski i Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Goście rumuńscy zabawią przez trzy dni w Warszawie, odwiedzą Gdynię, Katowice i Kraków, by po tygodniowym pobycie na ziemi polskiej powrócić do Rumunii.

Wizyta ta wprawdzie nie inauguruje stosunków między młodzieżą polską i rumuńską, szczęśliwie zapoczątkowanych przez harcerstwo, ale przyczyni się znakomicie do bliższego poznania, zacieśnienia współpracy i ustalenia jej ram. Polska i Rumunia — dwa narody, które łączy ścisła przyjaźń i sojusz złączone są jednocześnie wspólną misją cywilizacyjną na wschodnich rubieżach Europy oraz wspólnym zadaniem utrzymania tu ładu i porządku. Przyjaźń nasza i sojusz, zawarte z woli Marszałka Piłsudskiego i króla Ferdynanda wytrzymały próbę czasu i są jedną z zasad, o które się wspiera polityka obu krajów i ich nieugięte stanowisko w obliczu groźnej sytuacji i niebezpieczeństw.

I Rumunia nie zna pojęcia pokoju za wszelką cenę—jak to podkreślił ostatnio rumuński minister spraw zagranicznych Gafencu — i chwyci za broń w obronie swych praw. „Nasze związki sojusznicze z Polską — podkreślił też min. Gafencu — wymagają przyjacielskiej i jak najściślejszej współpracy. Przy boku Polski prowadziliśmy politykę rozsądku i przemyślanej równowagi". Wzajemne porozumienie i współpraca przedstawicieli młodego pokolenia są więc koniecznością, jeśli przyjaźń obu narodów, wynikająca z nakazów geografii ma się stać również trwałym dziedzictwem historii i potrzebą serca.

W tej myśli serdecznie witamy na ziemi polskiej gości rumuńskich, dając w ten sposób wyraz jednolitym uczuciom całej młodzieży polskiej.

Na widnokręgu

Oczekiwanie

W sytuacji międzynarodowej w Europie zapanowała obecnie pauza, która, na pierwszy rzut oka mogłaby sprawiać wrażenie pewnego odprężenia. W porównaniu z burzliwym okresem marca i kwietnia, — obecnie nadeszły czasy nieco spokojniejsze, osłabł huraganowy ogień niemieckiej propagandy, świat, z bronią u nogi czeka, co przyniesie niepewne jutro.

Czas pokaże, czy jest to przysłowiowa cisza przed burzą, czy też Niemcy znalazłszy się w ślepym zaułku—poprostu obmyślają jak wyjść z tego kłopotliwego impasu, który z każdym dniem powiększa trudności Rzeszy i obniża w oczach jej obywateli powagę reżimu hitlerowskiego.

Pomruki i grzmoty dochodzące wskazują jednak, że ten spokój jest tylko pozorny, że w gruncie rzeczy sytuacja jest nadal naprężona i nic nie wróży, aby ten stan miał ulec złagodzeniu.

Dymi wulkan czeski, gdzie „protektorzy" a właściwie okupanci mają z każdym dniem coraz więcej kłopotów. Czesi, którzy w bezprzykładny w historii sposób zrezygnowali z niepodległości i bez oporu włożyli szyję w jarzmo, obecnie zaczynają się burzyć. Mnożą się akty sabotażu, napadanie na posterunki niemieckie i poszczególnych żołnierzy i oficerów, wynikają stale bójki między okupantami a ludnością, ostatnio zaś, zastrzelenie wachmistrza żandarmerii niemieckiej w Kładnie wskazuje, że naród czeski budzi się z odrętwienia i niejednego jeszcze kłopotu przysporzy swym „protektorom".

W międzyczasie Niemcy pocieszają się swoistym „sukcesem", jakim jest zawarcie paktów nieagresji z Danią i państwami bałtyckimi, z których zresztą ni Łotwa, ani Estonia nie graniczą z Rzeszą nie mogą być więc terenem agresji bezpośredniej. Te triumfy, jakimi rozbrzmiewa prasa i radio niemieckie, nie pozbawione są zresztą pewnej, mimowolnej pikanterii. Rzesza, państwo 80 milionowe, państwo „dynamiczne" jak z lubością głosi niemiecka propaganda — cieszy się z tego, że dostała gwarancję nieagresji od grupy państw, których ludność razem wzięta niewiele przekracza liczbę mieszkańców Wielkopolski. Jest to więc „sukces" wybitnie robiony, przeznaczony na użytek wewnętrzny, aby tylko obywatelom zamydlić oczy i zatrzeć wrażenie porażek politycznych poniesionych na innych frontach, przede wszystkim w sprawie Gdańska.

Tak samo niesłychanie rozdęta propagandowo była niedawna wizyta regenta Jugosławii ks. Pawła w Berlinie. Jugosławia, która po aneksji Albanii przez Włochy znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji geopolitycznej, musi politykować z mocarstwami „osi", niemniej jednak nic nie wskazuje na to, aby miała do niej przystąpić. Przeciwnie, nastroje antyniemieckie w Jugosławii są bardzo silne i nic nie wskazuje na to, aby królewskie przyjęcie, jakie zgotowano w Berlinie ks. Pawłowi — miało wpłynąć na ich złagodzenie.

Rokowania angielsko-sowieckie napotykające na dość znaczne przeszkody toczą się jednak w dalszym ciągu. Ostatnio wyjechał do Moskwy celem ich kontynuowania dyrektor departamentu środkowo-wschodniej Europy w Foreign Office p. Strang. Zawiózł on rządowi sowieckiemu nowe propozycje angielsko-francuskie. Jak wiadomo na największe trudności napotyka sprawa państw bałtyckich. Sowiety chcą je włączyć do systemu gwarancji. Państwa zaś bałtyckie tych gwarancji, ze strony Sowietów przyjąć nie chcą, obawiając się połknięcia nie tylko ze strony Berlina ale również Moskwy. Pragną więc państwa bałtyckie utrzymać całkowitą neutralność.

(Dokończenie ze str. 3)

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

Sprawa ordynacji wyborczej

Ostatni tom kwartalnika „Ruch Prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny" przynosi drugą część odpowiedzi na ankietę rozpisaną przez to czasopismo w sprawie ordynacji wyborczej. Tom poprzedni przyniósł szereg wypowiedzi profesorów wyższych uczelni, obecnie zabrali głos politycy. Poniżej zamieszczamy w całości za zgodą autora wypowiedzi redaktora naczelnego „Kurjera Porannego" i współpracownika naszego pisma p. Piestrzyńskiego, która idzie całkowicie — podobnie jak drukowana już swego czasu przez „Jutro Polski" wypowiedź prof. dr. Antoniego Derynga — po linii poglądów, które reprezentujemy.

Zagadnienie ordynacji wyborczej posiada przede wszystkim aspekt polityczny. Tak też przedstawia się ono dla niżej podpisanego, zaangażowanego w czynnej akcji politycznej. Odpowiedź na ankietę „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego" nosić też będzie siłą rzeczy charakter polityczny, z czego pragnę się z góry wytłumaczyć. Wypowiadam tu zresztą swoje osobiste poglądy.

ORDYNACJA A KONSTYTUCJA

Czy obecna ordynacja wyborcza zgodna jest z Konstytucją? Nie widzę tu żadnej sprzeczności. Art. 32 Konstytucji, przewidujący głosowanie powszechne, tajne, równe i bezpośrednie, znalazł w ordynacji całkowite zastosowanie. Budząca się w pewnych kołach wątpliwość co do zgodności z przepisami Konstytucji systemu wyznaczania kandydatów na posłów nie wydaje mi się słuszna.

System ten odbiega niewątpliwie od wzorów demoliberalnych ordynacyj, uważających za jedynie słuszny i usprawiedliwiony postulat, by parlament stanowił możliwie ścisłą reprezentację partyj politycznych.

Można sobie jednak zupełnie dobrze wyobrazić inną konstrukcję parlamentu, nie naruszając przez to praw obywateli i uzyskując również ścisłą tylko w innym przekroju przeprowadzoną reprezentację sił społecznych.

Konstytucja nasza kwietniowa zerwała z systemem demoliberalnym, wywyższając interes państwa ponad interesy obywateli, a nawet pokoleń. Stwierdza ona poza tym wyraźnie w art. 7, że „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego, mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne".

Wobec zerwania przez Konstytucję z koncepcją demoliberalną wydaje mi się uzasadnione, że również ordynacja wyborcza dostosowała się do ducha Konstytucji.

Rzekome „pogwałcenie" praw jednostki przy wyznaczaniu kandydatów do Sejmu nie da się uzasadnić przy bliższej analizie. Idealna realizacja tego prawa wymagałaby przyznania każdemu obywatelowi możności wysuwania własnego kandydata na posła. Wiemy, że nawet najbardziej liberalne ordynacje wyborcze tak daleko w doktrynerstwie nie idą, ograniczając w ten czy inny sposób kompetencje jednostki. Skala tych ograniczeń jest rozmaita. Polska ordynacja wyborcza do Sejmu przewiduje jeden ze sposobów w tym zakresie.

W systemie demoliberalnym zresztą, nawet te ograniczone prawa jednostki w wysuwaniu kandydatów stanowią najzupełniejszą fikcję. Samo życie podważa kompetencje owych 50, powiedzmy, obywateli, zgłaszających listę kandydatów. Wiemy, że w praktyce kandydatów wysuwają różne polityczne i ograniczone liczebnie zespoły działające zazwyczaj anonimowo, poza kontrolą społeczną.

System przez prawo uznanych i przez prawo kontrolowanych jawnych zgromadzeń, ustalających kandydatury, uważam za sprawiedliwy i moralnie zdrowszy od systemu, dającego te prawa szczupłym ilościowo i powstającym w bliżej nieznanych warunkach ciałom partyjnym, które w praktyce decydowały o doborze kandydatów, poza faktyczną, skontrolowaną wolą ogółu obywateli.

Prawa jednostki w wysuwaniu kandydatów były zatem w systemie liberalnym bardziej ograniczone od praw, jakie przewiduje obecna ordynacja do Sejmu.

Zgodność ordynacji wyborczej do Senatu z Konstytucją nie budzi żadnych wątpliwości, gdyż Konstytucja nie ustala tu żadnych przepisów szczegółowych, określając jedynie procentowo ilość senatorów z nominacji Prezydenta Rzeczypospolitej.

REFORMA SEJMU

By rozstrzygnąć pytanie, w jakim kierunku winny iść zmiany, wprowadzone do naszego prawa wyborczego, należy uświadomić sobie, jaki jest cel i jakie są zadania izb parlamentarnych. Konstytucja kwietniowa zalicza je do „organów państwa, będących pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej", stwierdzając, że ich zadaniem naczelnym jest służenie Rzeczypospolitej.

Art. 11 powiada, że Prezydent Rzeczypospolitej, jako czynnik nadrzędny w państwie, „harmonizuje działania naczelnych organów państwowych".

Art. 31 przyznaje Sejmowi „funkcje ustawodawcze i kontrolę nad działalnością rządu", stwierdza jednak, że „funkcje rządzenia państwem nie należą do Sejmu".

Z tych przepisów i z ducha Konstytucji wynika zatem, że Sejm, a również Senat:

a) muszą być w swej konstrukcji sharmonizowane z ogólną linią wytyczną naszego ustroju, będąc podporządkowane suwerennej władzy Prezydenta Rzeczypospolitej,

b) muszą być niezależne od rządu, by móc wykonywać funkcje kontroli.

Słowem, budowa izb ustawodawczych winna gwarantować prymat interesów państwa oraz jego jednolitej władzy nad tendencjami odśrodkowymi, a jednocześnie opierać się na reprezentacji sił, gwarantującej niezależność w wykonywaniu funkcyj kontrolnych.

Z pierwszej wytycznej wynika jasno, że Sejm nie może być terenem walki o władzę, gdyż te funkcje zostały mu wyraźnie odebrane. Nie byłoby zatem celowe i zgodne z Konstytucją prawodawcze zapewnienie w Sejmie reprezentacji partiom politycznym, które stawiają sobie za zadanie właśnie walkę o władzę. Z tego też względu jestem zdecydowanym przeciwnikiem systemu proporcjonalnego.

Natomiast celowym jest wiązanie coraz silniejsze i organiczne Sejmu z żywymi siłami społecznymi, których aktywność jest niewątpliwie niepomiernie głębsza, wszechstronniejsza i użyteczniejsza dla dobra zbiorowego od dość zawsze jednostronnie nastawionych partyj politycznych. Jeżeli zatem dojdziemy do wniosku, że obecna ordynacja nie dość jeszcze silnie zahacza o istotny nurt życia społecznego, należy szukać rozwiązania w rozwijaniu tych jej przepisów, które życiu społecznemu oraz organizacjom społecznym zapewniają wpływ na skład Sejmu. Może się to stać przez rozszerzenie ram zgromadzeń wyborczych.

W ten sposób Sejm stawałby się coraz pełniejszym wyrazem sił żywotnych w narodzie, co zagwarantuje mu dostateczną niezależność w wykonywaniu funkcyj kontrolnych w stosunku do rządu.

Duch naszej Konstytucji, oparty na wskazaniach Marszałka Józefa Piłsudskiego, zmierza wyraźnie do tego, by każdy organ państwowy mógł sprawnie spełniać wyznaczone mu funkcje. Nieładowi konstytucyjnemu wypowiedział Marszałek Józef Piłsudski walkę najostrzejszą, którą zwycięsko zakończył.

A dziś zatem wszelkie zmiany w prawie wyborczym muszą być ujmowane tak, by nie utrudniały one, lub nie wypaczały wykonywania funkcyj konstytucyjnych, powierzonych izbom parlamentarnym.

Dziś obok tej troski, uwzględnić musimy również inną. Izby parlamentarne nie mogą znaleźć się poza prądem, zmierzającym do wytworzenia coraz mocniejszej konsolidacji i zjednoczenia społecznego dokoła Naczelnego Wodza, armii oraz dokoła hasła obronności kraju.

Wymagania wojny współczesnej, pociągającej wszystkich do świadczeń, ofiar i walki, zmuszają do zespolenia i koordynacji wszystkich czynników państwowych i społecznych. Tendencja ta musi znajdować coraz pełniejszy wyraz w naszym ustroju.

Budowa Sejmu i Senatu nie może być przeszkodą w tych zamierzeniach, dyktowanych nadrzędnymi interesami i postulatami.

Wytworzenie z izb parlamentarnych wyłącznie terenu walk partyjnych oraz ideologicznych, do których w czasach obecnych chętnie mieszają się czynniki obce, stanowiłoby groźny anachronizm.

I z tego zatem punktu widzenia wydaje się celowsza budowa reprezentacji narodowej przy pomocy sił społecznych, skupiających obywateli niezależnie od ich przekonań politycznych oraz przy pomocy samorządu, gdzie również współpracują ludzie pod różnymi firmami politycznymi.

Nie ma obawy, by w tak skonstruowanym parlamencie zabrakło głosów, reprezentujących takie, czy inne tendencje ideowe. Gdyby nie ogłoszony dwukrotnie bojkot wyborów, partie znalazłyby przecież już dziś swoich oficjalnych nawet wyrazicieli w parlamencie.

Konieczne jest natomiast uniezależnienie izb od wyłącznej dyspozycji zwalczających się partyj, by uchronić parlament od wynaturzeń, które przecież partiom jako takim szczęścia nie przyniosły, jak o tym świadczą lata 1922 — 1926. Trudno też zrozumieć, dlaczego partie z takim utęsknieniem wspominają tamte czasy, które doprowadziły przecież do ich pogromu.

Celem budowy parlamentu nie jest tylko stwarzanie idealnej reprezentacji politycznych nastrojów, które są zmienne i nieuchwytne, ale wytworzenie istotnej i trwałej reprezentacji sił społecznych, które stanowią pod tym względem mniej sypki fundament.

Przygłuszenie w obecnej ordynacji wyborczej do Sejmu walk ideologicznych wysunęło często na plan pierwszy w walce wyborczej spory personalne o zabarwieniu nieraz nadmiernie lokalnym. Jest to niewątpliwie słaba strona ordynacji, mogąca prowadzić do obniżania poziomu Sejmu. Mając na myśli zaradzenie temu złu, chętnie wypowiadam się za projektem prof. Wacława Komarnickiego, wysuwającego postulat dokompletowania izby drogą kooptacji części posłów przez obrany Sejm. Oczywiście dla dokonania tej reformy byłaby konieczna zmiana art. 32 Konstytucji. Sejm mógłby dokooptować posłów w wysokości piątej części ustawowej liczby, przy czym ogólna liczba posłów wraz z dokooptowanymi nie powinna przekraczać 250 — 300 osób.

Niezmiernie dodatnią cechą obecnych ordynacyj wyborczych jest pozbawienie mniejszości narodowych tych przywilejów i tych możliwości nacisku na państwo, jakie dawały im ordynacje w roku 1922. Nie potrzebuję zaznaczać, że nie są do pomyślenia zmiany, które mogłyby przywracać tamtą sytuację. Zdrowe, dośrodkowe i narodowe dążenia obecnych ordynacyj winny być choćby z tego punktu widzenia zachowane.

Kwestia żydowska w Polsce wchodzi obecnie w stadium doniosłych rozstrzygnięć, dlatego trudno byłoby ją załatwić od końca, to znaczy od strony ordynacji wyborczej. Uważałbym dlatego za najstosowniejsze zachowanie obecnego systemu, względnie wprowadzenie tymczasowo systemu kurialnego, rezerwując sobie dalsze zmiany na przyszłość, zależnie od podstawowych rozstrzygnięć w tej materii. W stosunku do mniejszości terytorialnych uważam stosowanie systemu kurialnego za niedopuszczalne ze względu na płynne na tych terenach stosunki narodowościowe, które przez wprowadzanie kurii mogłyby ulegać petryfikacji. Konieczną jest tylko rzeczą utrzymanie reprezentacji żywiołu polskiego na całym terenie państwa. Pod tym względem obecna ordynacja, nie stwarzając kurii, dała wyniki na ogół pomyślne.

REFORMA SENATU

O ile Sejm powinien być reprezentacją społecznych sił narodu, to Senat winien skupiać wybitne i zasłużone jednostki. Taki charakter Senatu podkreśla już obecność senatorów, mianowanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Z tego punktu widzenia rozpatrując zagadnienie Senatu, nie razi mnie czynne prawo wyborcze przyznane obywatelom odznaczonym. Widzę tu praktyczne zastosowanie art. 7 Konstytucji. Uważam natomiast, że podobne przywileje należałoby przyznać ojcom i matkom licznych rodzin. Natomiast wydaje się, że inteligencja miejska otrzymała w ordynacji do Senatu nadmierne przywileje z pokrzywdzeniem ludności wiejskiej, która w nikłym niestety procencie uzyskuje dyplomy naukowe. Te braki winny ulec wyrównaniu.

Uwagi moje dyktowała nie taka, czy inna doktryna, ale dążenie do zaspokojenia zagadnienia celowości organów ustrojowych. Słusznie odsuwamy się w kwestiach ustrojowych od obcych wzorów, szukając własnych rozstrzygnięć. Ale ta zdrowa tendencja nie może prowadzić do utrwalania w Polsce sytuacyj oraz stosunków przestarzałych. Ustrój państwa naszego musi być nowoczesny i dawać podstawę dla współczesnej twórczości. Nie zapominajmy, że jedną z przyczyn upadku Polski był anachronizm jej stosunków politycznych oraz społecznych w stosunku do bardziej zaawansowanych w dynamizmie państw obcych.

MARIAN REUTT

U ŹRÓDEŁ BOLSZEWIZMU

Rosja sowiecka stanowi dla nas niestety wciąż jeszcze problem nierozwiązany. W drodze do jego rozwiązania nie możemy wyjść po za pewne formułki, poza pewne komunały polityczne, którymi chętnie uspakaja swoje sumienie przeciętny inteligent. A tymczasem formułka czy komunał sprawy nie rozwiązują.

Bolszewizm jest zjawiskiem skomplikowanym. Wyraża on to wszystko, co jest w Rosji najbardziej rosyjskie i co ma tradycję wielowiekową. Bolszewizm jako zjawisko społeczne jest formacją wschodnią. Genezy tego zjawiska szukać należy w czasach dość zamierzchłych, a mianowicie w epoce niewoli tatarskiej i tego zorganizowanego systemu ucisku połączonego z duchowym rozkładaniem Rosjan, stosowanych jako metoda rządzenia przez Tatarów.

Niewola tatarska trwała przeszło lat 200. Była ciężka i poniżająca. W psychice rosyjskiej pozostawiła niezatarte ślady i do dziś dnia trwający uraz, wyrażający się w nieprzejednanym stanowisku do wszelkiej władzy wogóle. Chanowie tatarscy rządzili okrutnie. Traktowali oni wszystkich jak niewolników. Książęta i lud rosyjski gnębiono bez litości, ściągając nadmierne daniny, zabierając chłopców i dziewczyny w niewolę, zazwyczaj w celach wyrafinowanej, sadystycznej zabawy. Lud rosyjski gromadził w sobie złoża nienawiści już nie tylko do tatarów, jako takich, ale ponadto do wszelkiego systemu rządzenia. Uciekał tedy do lasów, do swobody, niczem nieskrępowanej, do życia napół koczowniczego.

Książęta uczyli się rządzenia w nienajlepszej szkole. Intrygi, przekupstwa, krwawe rozprawy oraz kompletna samowola chanów wszystko to weszło do repertuaru państwowości rosyjskiej. Książęta rosyjscy poniżani w stolicy chanowej Karakorum we własnych stolicach kompensowali sobie to, gnębiąc skolei swoich poddanych. Budziło to opór i nienawiść głęboko, pokoleniami chowaną w duszach. Władza w Rosji była zawsze nieszczęściem dla swoich poddanych.

Okrutnikiem i despotą był Iwan I Kalita (1328 — 1341); syn jego i następca Siemion i drugi syn następca brata Iwan Czerwony trzymali Moskwę twardziej od Tatarów. Wnuk sławnego Dymitra Dońskiego Wasyl II słynął z wiarołomstwa i okrucieństwa. Syn Wasyla Iwan III Srogi był królem w stylu Ludwika XI. Trzymał się on zasady, że cel uświęca środki i religię nawet uważał za narzędzie polityki. Kary stosował straszliwe. Budził zwierzęcy strach i nienawiść. Syn Iwana III, Wasyl III był jeszcze bardziej skryty i ponury niż ojciec, ale wszystkich przeszedł Iwan IV Groźny, syn Wasyla III. Iwan IV Groźny wstąpił na tron mając lat 17 w r. 1547. Przez trzynaście lat panowała idylla, a potem Iwan rozpoczął okres ponurych szaleństw t. zw. opriczniny, rodzaj G. P. U. carskiego. Ginęli ludzie setkami, poddani straszliwym torturom, rozbijano i grabiono całe miasta. Nastał istny sądny dzień. Rosło dziedzictwo nienawiści i częściowo się wyładowało w okresie zamieszek po Iwanie Groźnym.

Okres zamieszek zakończył się powołaniem dynastii Romanowych i początkowym odprężeniem. Ale już za drugiego Romanowa powstał t. zw. Prikaz Tajnych Diel czyli specjalna policja polityczna. Rozpoczął się okres dociskania śruby, którą Piotr Pierwszy przykręcił znów do reszty. Wróciły tortury i egzekucje. Rozpoczęły się rządy w stylu tatarskim: twarde, despotyczne, okrutne. Ofiarą tych rządów padł syn Piotra I, zamordowany nikczemnie z rozkazu ojca. I tak, aż do ostatniego cara Mikołaja II włącznie rządzono w Rosji metodami wschodnimi, udoskonalonymi przez bolszewików, wiernych spadkobierców carskich metod rządzenia, dzikich i najzupełniej amoralnych. Należy powiedzieć, że bolszewicy przewyższyli wszystkich Romanowych, nie wyłączając Piotra Wielkiego swymi metodami postępowania. Odżył system Groźnego. W skali nieporównanie większej.

Bolszewizm jest tylko skutkiem i konsekwencją tego, co nagromadziło się wiekami w duszy mas rosyjskich poddanych nieludzkiemu systemowi rządzenia. Długo wszystko to tkwiło w podświadomości i czasami tylko wybuchało buntem Razinych czy Pugaczewych. Dopiero wiek XIX był okresem ideologicznego uświadomienia sobie tego, co nagromadziło się wiekami w duszy narodu. Narastała integralna rewolucja, jako ostateczna negacja całego wiekowego systemu. Narodził się nihilizm jako absolutne zaprzeczenie wszystkiego, co zostało osiągnięte. Zaczęła się formować doktryna bolszewicka, kiedy jeszcze o bolszewizmie nikt nie marzył nawet.

Bolszewikami prawdziwymi byli już Nieczajew, Tkaczew i częściowo Bakunin. Oni sformułowali to, co znalazło się w doktrynie Lenina jako jej najistotniejsza część. Oni uświadomili sobie i masom to wszystko, co tkwiło w najgłębszych pokładach dusz i z czego nikt sobie nawet sprawy w przybliżeniu nie zdawał. Burza zrodzona przed stuleciami, tłumiona przez stulecia zaczęła się powoli wylaniać z obłoków rosyjskiego despotyzmu. A kiedy w 1917 roku uderzyły pierwsze pioruny nikt nie przypuszczał nawet, że to zaczyna się prawdziwa burza dziejowa, której koniec zaćmić może jeszcze wszystko, co ludzkość dotychczas widziała. Gromy jeszcze biją. Jesteśmy w okresie burzy.

Bolszewizm nie zaczął się od londyńskiego rozłamu w 1903 roku. Bolszewizm powstawał od panowania tatarów, a pierwsze sformułowanie jego zasad ideologicznych zostało dokonane w sześćdziesiątych latach wieku XIX przez Nieczajewa, który założył związek rewolucyjny „Siekiery, czyli Sprawiedliwość ludu". Statutem tego związku był „Katechizm rewolucyjny" pióra tegoż Nieczajewa.

Nieczajew pisał: „Rewolucjonista jest człowiekiem szczególnym. Nie ma on interesów, upodobań, uczuć osobistych, więzów, niczego, co byłoby jego właściwością, nawet mienia. Wszystko w nim jestześrodkowane dokoła jednego wyłącznego zadania, dokoła jednej myśli, dokoła jednej pasji: rewolucji".

Rewolucjonista zrywa z życiem społecznym, z kulturą i cywilizacją, z wartościami moralnymi, a żyje tylko poto, aby to wszystko zniszczyć. Dla rewolucjonisty moralne jest to wszystko, co służy rewolucji. Zasadę tę powtórzył dosłownie Lenin, który ponadto przejął od Nieczajewa jego koncepcję scentralizowanej, kadrowej partii, grupującej zawodowych rewolucjonistów, operujących w małych komórkach, rozsianych po całym kraju.

Nieczajew zalecał wiązanie się i współdziałanie z zawodowymi bandytami, których uważał za prawdziwych rewolucjonistów. Komuniści dziś twierdzą, że w ramach ustroju niekomunistycznego bandyta spełnia funkcje wywłaszczania posiadających, a więc jest czynnikiem realizującym sprawiedliwość społeczną. Dzierżyński był właśnie fanatykiem typu Nieczajewa. To byli mistycy niszczenia, opanowani krwawym szaleństwem, zrodzonym w oparach autokratycznego despotyzmu carów i w nihilistycznym rozkładzie psychiki rosyjskiej, która doszła do ostatnich krańców negacji wszelkich wartości wogóle. Wyraziło się to w sławetnym haśle Lenina: „Niszczyć". Nihilizm rosyjski to była jakaś straszliwa histeryczna psychoza, jakiś szał samoniszczenia.

Drugim twórcą bolszewizmu był teoretyk rewolucji z lat siedemdziesiątych wieku XIX Tkaczew. Wydawał on pismo p. t. „Nabat". Tkaczew odrzucał całą ewolucję ekonomiczną w stylu Marksa i twierdził, że Rosja będzie socjalistyczna bez przechodzenia przez okres kapitalizmu. Sądził on, że brak mieszczaństwa, brak burżuazji w Rosji ułatwi rewolucję. Naród rosyjski wg. Tkaczewa był socjalistyczny z instynktu. Zasadniczą myślą Tkaczewa była koncepcja zdobycia władzy przez zorganizowaną mniejszość. osiągnąć to chciał drogą dezorganizowania władzy aktami terorystycznymi. Lud, wywodził on, jest zawsze gotów do rewolucji i musi być narzędziem w ręku kierującej mniejszości. Tkaczew mówi niemal tak, jak później po nim mówił Lenin, że konieczną rzeczą jest zmieniać reakcyjne instytucje państwowe w instytucje rewolucyjne. Przeciwko Tkaczewowi wystąpił Plechanow. Była to jakgdyby dyskusja Plechanowa z Leninem na długo przed Leninem.

Wydaje się nam, że bolszewizm był produktem rozkładu wiekowego rosyjskiej świadomości państwowej, że był orientalną reakcją na orientalne rządy. W reakcji tej wystąpił na jaw nihilizm t. zn. stan duchowego odrzucenia całej zdobytej kultury i wola jej całkowitego zniszczenia. Bolszewizm istotnie zniszczył kulturę, ale będąc przepojony pierwiastkami nihilistycznej negacji nie jest w stanie stworzyć innej kultury. Bolszewizm obalił dawny tatarski system rządów, ale wskutek swojej rozłożonej nihilizmem świadomości nie potrafił wytworzyć żadnej innej metody rządzenia i musiał wrócić do metod dawnych, stokroć gorszych i okrutniejszych, bo opartych o kult amoralności, nienawiści i niszczenia.

Bankructwo ideowe bolszewizmu jest tragiczne. Siła jego polega wyłącznie na zdolności rozkładania wszelkich sił moralnych i na terorze. Bolszewik jest mistykiem rozkładu. Bolszewizm — to religia niszczenia. W specjalnym typie chorych psychik działa ta religia jak narkotyk. Pobudza nerwy i pcha do czynów. Ale jednocześnie rozkłada stopniowo człowieka. I dlatego Rosję czeka tragiczny koniec: duchowa likwidacja człowieka. Likwidacja ta będzie zarazem likwidacją Rosji, jeżeli nie uratuje jej przezwyciężenie bolszewickiej choroby.

USTAWA O STANIE WOJENNYM

Znajdująca się obecnie w pracach Izb Ustawodawczych ustawa o stanie wojennym ma zastąpić dotychczas obowiązujące rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 stycznia 1928 r. o stanie wojennym (Dz. U. R. P. Nr 8, poz. 54), które w dużej mierze straciło na aktualności i nie czyni zadość potrzebom merytorycznym, ani jest zgodne z późniejszymi aktami ustawodawczymi.

Projekt wychodzi z założeń ustalonych w art. 79 ustawy konstytucyjnej, że w czasie trwania stanu wojennego rząd korzysta z uprawnień przewidzianych ustawą o stanie wyjątkowym, a nadto z uprawnień szczególnych przewidzianych ustawą o stanie wojennym. W konsekwencji projekt nawiązuje całkowicie do ustawy z dnia 22 lutego 1937 r. o stanie wyjątkowym (Dz. U. R. P. Nr. 17, poz. 108).

Według projektu stan wojenny zarządza Prezydent Rzeczypospolitej na obszarze całego państwa lub jego części na wniosek Rady Ministrów, uchwalony z inicjatywy ministra spraw wojskowych. Oczywiście minister spraw wojskowych zgodnie z organizacją naczelnych władz wojskowych działać będzie wedle dyrektyw Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych lub Naczelnego Wodza, jeżeli ten będzie już mianowany.

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, oprócz ogłoszenia w Dzienniku Ustaw należy nadto obwieścić w gminach objętych stanem wojennym. Zarządzenie wchodzi w życie na obszarze powiatu z dniem obwieszczenia go w miejscowości będącej siedzibą powiatowej władzy administracji ogólnej. Obwieszczenie powinno wymieniać swobody obywatelskie, które ulegają zawieszeniu oraz skutki, jakie zawieszenie tych swobód pociąga za sobą.

Zarządzenie stanu wojennego pociąga za sobą z mocy samego prawa zawieszenie swobód obywatelskich, (wolności osobistej, nietykalności mieszkania, wolności słowa, tajemnicy korespondencji i wolności zrzeszania się, czyli t. zw. prawa koalicji), tak jak to przewiduje ustawa o stanie wyjątkowym, a nawet jeśli chodzi o wolność osobistą to ulega ona jeszcze większemu ograniczeniu. Mianowicie internowanie, które w razie zarządzenia stanu wyjątkowego nie może przekraczać 3 miesięcy i wyznaczenie miejsca przymusowego pobytu (konfinowanie), które nie może przekraczać 6 miesięcy, przy stanie wojennym można zarządzić na cały czas trwania stanu wojennego. Podobnie zatrzymanie w areszcie w razie zarządzenia stanu wojenego władza administracyjna może stosować na czas do 1 miesiąca, a przy stanie wyjątkowym jest to możliwe na czas do 8 dni.

Ograniczenie innych swobód obywatelskich jest takie same, jak przy stanie wyjątkowym. A więc władze administracyjne będą mogły przeprowadzać rewizje domowe i zajmować rzeczy osób, zagrażających bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, wprowadzać cenzurę prewencyjną, konfiskować druki zagrażające bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu, odbierać im debit pocztowy, zakazać kolportowania i plakatowania wszelkich druków bez specjalnego zezwolenia władzy, przeglądać korespondencję, przesyłki pocztowe i telegramy, przerywać rozmowy telefoniczne, zawieszać i ograniczać działalność zrzeszeń, przeglądać akta zrzeszeń, nakazywać uprzednie zawiadamianie władz o posiedzeniach, uchylać i zawieszać uchwały powzięte przez zrzeszenia.

Podobnie jak przy stanie wyjątkowym, minister spraw wewnętrznych może w czasie stanu wojennego wydawać rozporządzenia i zarządzenia co do wyrobu broni, amunicji i materiałów wybuchowych, przebywania i zachowywania się w miejscach publicznych, posiadania dowodów osobistych, kontroli ruchu osobowego i towarowego na wszelkich drogach, a także i w komunikacji powietrznej. Minister rolnictwa i reform rolnych zyskuje te uprawnienia w sprawach zaopatrzenia ludności w artykuły pierwszej potrzeby, a minister opieki społecznej w sprawach zdrowia publicznego.

W razie stanu wojennego zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych i spraw wojskowych mogą być przekazane funkcje i uprawnienia władz administracyjnych władzom wojskowym, lub też mogą być władze administracyjne podporządkowane dowództwom wojskowym w zakresie potrzebnym

(Dokończenie na str. 6)

Na widnokręgu

Oczekiwanie

(Dokończenie ze str. 2)

Stanowisko to rozumie Polska, która wobec projektowanego paktu anglo-francusko-sowieckiego również zajmuje stanowisko neutralne i wyczekujące. Wierna swej zasadzie dwustronnych układów, nie zamierza do tego porozumienia przystąpić, tymbardziej, że łączy ją sojusz z Francją i porozumienie z Anglią.

Obie więc strony zarówno państwa osi, jak i narody przeciwstawiające się ekspansji niemieckiej, prowadzą ożywioną akcję dyplomatyczną, zajmują i umacniają pozycje, czekając jednocześnie na to jaki będzie dalszy rozwój wypadków. Pewną próbą wyjścia z obecnego stanu rzeczy było oświadczenie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Halifaxa, który odpierając stawiany bezustannie przez Rzeszę zarzut, że Anglia prowadzi wobec Niemiec politykę okrążania, stwierdził że Wielka Brytania zawsze jest i będzie skłonna do pojednania, jedynie pod warunkiem zrezygnowania przez Niemcy z wszelkich planów hegemonii nad innymi narodami i wyrzeczenia się agresji.

Niemcy jednak nie zamierzają wyrzec się idei swego „Lebensraumu" — toteż oczywiście wystąpienie lorda Halifaxa żadnych rezultatów nie przyniosło.

Gra międzynarodowa tymczasem rozszerza się i objęła cały świat. Wytwarza się coraz wyraźniej sytuacja, w której wybuch w jakimkolwiek zakątku globu pociągnąć za sobą może wojnę obejmującą nie tylko całą Europę ale i pozostałe części świata.

Świadczą o tym nowe komplikacje na Dalekim Wschodzie i narastający konflikt między Japonią a Anglią, do którego w razie jego wzrostu musiałyby być wciągnięte również Stany Zjednoczone, Francja i Rosja a także pośrednio Niemcy i Włochy. Oczywiście nie chodzi tu o drobne incydenty w Tientsinie, które stały się bezpośrednią przyczyną, czy raczej pretekstem, do blokady przez Japończyków koncesji brytyjskiej w tym mieście. Chodzi o zasadniczą rozgrywkę o wpływy w Chinach, a dalej o panowanie nad Pacyfikiem. Jeśli Japończycy będą obecną sprawę tientsińską rozdmuchiwać to znaczy, że zdecydowali się na wykorzystanie obecnej sytuacji w Europie do przeprowadzenia likwidacji wpływów mocarstw zachodnich i Stanów Zjednoczonych w Chinach. Prowadziłoby to do wojny, bo chyba mocarstwa te nie ustąpią dobrowolnie i nie zrezygnują z pozycyj, będących jedną z podstaw ich mocarstwowego znaczenia.

Wiąże się to oczywiście zarówno via Rosja Sowiecka jak i Anglia i Francja z sytuacją europejską. Rozgrywka europejska staje się rozgrywką światową.

Polska obserwując grę międzynarodową, jakiej widownią jest obecnie świat zachowuje niezmienny spokój. Opierając swe bezpieczeństwo przede wszystkim na sile armii i zwartości Narodu, niewzruszenie trwa na straży swych żywotnych interesów, których uszczuplić nigdy nikomu nie pozwoli.

Na widnokręgu

Walka o zjednoczenie Narodu

Zjednoczony naród, owiany duchem walki i wolą zwycięstwa, oraz potężna siła zbrojna — stanowią dziś fundament mocarstwowego rozwoju Polski. Te prawdy dnia, uznawane przez każdego Polaka, stały się naszym drogowskazem i szeroką podstawą prowadzenia polityki wewnętrznej i zagranicznej. W obecnej sytuacji europejskiej, w epoce załamania się zaufania do umów, traktatów i paktów, w dniach kryzysu pokoju — na widownię wysunął się nowy zasadniczy czynnik — jakim jest siła militarna.

Najpoważniejszym argumentem w dyplomatycznych rozgrywkach i rozmowach o utrzymanie pokoju decyduje dziś: armia i jej potężne zaplecze, t. j. zorganizowany, zjednoczony i przygotowany do wojny naród. Zbrojne ramię narodu przeważa na szalach polityki. Wróg i przyjaciel szacuje swojego partnera na podstawie siły zbrojnej, zdolnej do zaangażowania się w rozgrywkach wojennych.

Dlatego obecne nasze stanowisko i utrwalona pozycja na terenie międzynarodowym, jest wynikiem i konsekwencją naszej militarnej siły.

Jesteśmy spadkobiercami wielkich idei siły i mocy, jesteśmy tych idei wykonawcami.

Myślą cofamy się wstecz, by przypomnieć tę drogę i dzieło Wielkiego Marszałka, oraz Jego walkę — o siłę, jedność i potęgę Armii i Narodu.

W czerwcu 1919 roku Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny odrodzonych Wojsk Polskich, Józef Piłsudski, wydał rozkaz o zjednoczeniu wszystkich formacyj wojsk polskich i zniwelowaniu między nimi wszystkich różnic. Dawne różnice stopiły się w polskiej krwi przelanej na polach walk. Bez względu na jakich frontach i pod jakimi znakami — żołnierz polski walczył o wolność Ojczyzny.

W imię jedności Armii i polskiego Narodu, Wielki Marszałek stworzył podwaliny do trwałego zjednoczenia i siły odrodzonego Państwa.

W rozkazie Naczelnego Wodza wydanym przed 20 laty do Wojska Polskiego czytamy:

„Walcząc od 6 miesięcy ramię przy ramieniu zawarły oddziały Wojska Polskiego, czy to powstałe z Legionów polskich, czy oficerów i żołnierzy byłych armii państw zaborczych ściśle krwią i trudami wojennymi przypieczętowane braterstwo broni.

Tak, jak im jeden cel przyświeca i jeden rozkaz prowadzi: wola Narodu i obrona Ojczyzny, tak też stali się oni jednolitym wojskiem polskim".

I chociaż naród polski w owym okresie był jeszcze rozbity, i pomimo że wśród Polaków nurtowały różne orientacje, jednak żołnierz polski, który przelewał na polach bitewnych krew — służył jednej idei — Polsce, pod hasłem honor i Ojczyzna!

Zjednoczenie Wojska stało się faktem dokonanym, praktyką dnia codziennego i fundamentem wspaniałego rozwoju Armii.

Ale Józef Piłsudski, rozumiał zjednoczenie jako nakaz dziejowy Polski i opierał go na szerokiej zdrowej podstawie całego narodu.

Na ten temat Marszałek pisał:

„Dla mnie jednak to święto oznacza nie to łatwiejsze do wykonania, bo idące za rozkazem zjednoczenie wojska, lecz trudniejsze do przeprowadzenia w naszych warunkach zjednoczenie całego narodu. Nie sądźcie jednak, że łatwiejsza robota, bo dokonywana przez rozkaz i poczucie służbowe, jest twardą, gdy ta cięższa, gdzie rozkaz nie sięga i służba nie wiąże, nie jest dokonaną".

Przyszły czasy pokoju, przyszły lata pracy i walki o wielkie dzieło duchowego zjednoczenia Narodu. Praca to była trudna i ciężka.

Po śmierci Wielkiego Marszałka, to dzieło podjął Jego Następca i Wódz Na-

(dokończenie na str. 5)

MAURYCY WARPO

Polskie lotnictwo przoduje

Nie ma bodaj tygodnia, aby świata nie obiegła sensacyjna depesza o coraz bardziej fantastycznych wynikach, osiąganych przez nowe typy samolotów wojskowych. Wzrasta szybkość, zwiększa się uzbrojenie, rośnie ilość i ciężar zabieranych bomb... Szczególną uwagę położyli konstruktorzy zwłaszcza na szybkość. Dziś już wielki bombowiec o szybkości około 500 km/godz. nawet na przeciętnym człowieku nie robi zbytniego wrażenia.

Jednak powiedzmy sobie odrazu szczerze, że większość tych sensacyjnych wiadomości jest w ogóle nieprawdziwa, reszta — mocno przesadzona. Od każdej niezwykłej szybkości możemy spokojnie odjąć kilkadziesiąt kilometrów. Musimy bowiem wziąć pod uwagę następujące czynniki: 1) reklamę wytwórni czy danego państwa, 2) podawane wyniki (przesadzone) osiągają pierwsze specjalnie budowane egzemplarze t. zw. prototypy, 3) najbardziej fantastyczne szybkości, o jakich czytaliśmy, osiągane były zwykle w t. zw. lotach nurkowych (lot pod kątem około 80°, co nieraz daje wynik o 100% lepszy niż przy zwykłym locie poziomym).

Reklama jest rzeczą zrozumiałą, przesada w reklamie powszechnie znana. W obecnych czasach dochodzi jeszcze jeden moment — zastraszenia konkurenta (przeciwnika), przekonanie go o własnej wyższości. Przy lotach nurkowych wskutek przyciągania ziemi osiągano już coprawda około 900 km/godz., ta sama jednak maszyna w zwykłym locie osiąga z trudem połowę tej szybkości.

Osobna sprawa to prototypy. Budowane wyłącznie dla doświadczeń, opracowane drobiazgowo w najmniejszych szczegółach, wykonane z najlepszych materiałów — dają naprawdę dobre wyniki. Gdy jednak przyjdzie do produkcji seryjnej, gdy rozpocznie się normalna fabrykacja, wyczyny takiego samolotu spadają dość gwałtownie, a niekiedy nawet są one niemożliwe do użycia. Tak np. dużo było krzyku w okół niemieckich samolotów konstr Messeschmidta. Tymczasem maszyny seryjne osiągały 80 km/godz. mniej niż to zapowiadano, a doslownie po kilku tygodniach trzeba było wycofać wszystkie maszyny, gdyż nikt z pilotów nie chciał siadać do tych „z trudem latających trumien".

Dziś główna uwaga skupiła się na samolotach bombowych. Im też poświęcimy szczególną uwagę.

Pierwsze próby zrzucania bomb z samolotów przeprowadzili Włosi w r. 1912 podczas walk z Turkami w Trypolisie. Wyniki z powodu braku odpowiedniego sprzętu i wyszkolenia były bardzo mizerne. Z chwilą wybuchu wojny bombowców prawie nie było. Ale już w r. 1915 Niemcy przeznaczają olbrzymie sumy na budowę samolotów, przeznaczonych wyłącznie do bombardowania Paryża i Londynu.

Mała jednak była wartość lotnictwa niemieckiego. W czasie całej wojny światowej wykonało ono 100 nalotów na Anglię, zrzucając 9000 bomb o ciężarze 280 ton. Rezultaty były stosunkowo małe — 413 zabitych i 4408 rannych. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że wówczas nie znano schronów, że ludność nie umiała się zachować w czasie napadu. Jeszcze gorsze wyniki osiągnęli Niemcy przy bombardowaniu Paryża. W r. 1918 wysłali oni na stolicę Francji łącznie 483 samoloty, ale do celu dotarło tylko 37. Nie wykonało zadania 446 załóg, co świadczy o niskim morale niemieckiego lotnictwa, jeśli się uwzględni, że nie było wówczas zorganizowanej specjalnej obrony przeciwlotniczej.

W ostatnim roku wojny lotnictwo bombowe wynosiło we wszystkich państwach zaledwie około 16% składu sił powietrznych. Salwa bombowa całego lotnictwa Anglii, Francji czy Niemiec równa była salwie naszych 40 „Łosi". Znaczenie bombowców doceniono dopiero tuż przed zakończeniem wojny. W następnym roku siły powietrzne Ententy miały liczyć 5000 takich samolotów.

Do rozbudowy lotnictwa na wielką skalę przystąpiły po wojnie pierwsze Włochy. Zawdzięczają to marsz. Italo Balbo, szefowi i ministrowi lotnictwa do r. 1934, który z całą eskadrą dwukrotnie przeleciał Atlantyk na trasie Rzym — Chicago — Rzym. W ślady Italii poszły Sowiety i Niemcy. Warto tu przypomnieć sprawę Abisynii. Francja i Anglia posiadały dostatecznie silną flotę morską, by zmusić Włochy do zrezygnowania z zaborczych zamiarów. Jednak groźba włoskiego lotnictwa bombowego nie pozwoliła tym państwom na żadną realną interwencję. Dopiero od tej chwili t. zw. dziś państwa demokratyczne przystąpiły do rozbudowy sił powietrznych, przeznaczając na to olbrzymie fundusze.

Legiony polskie już od r. 1916 czynią starania u władz austriackich celem utworzenia własnego lotnictwa. Bezskutecznie. Jedynie za aprobatą Komendanta Piłsudskiego udaje się wysłać ppor. J. de Beaurain (obecnie generał bryg., dowódca lotnictwa) do jednej ze szkół austriackich, gdzie nawiązuje bliskie kontakty z oficerami polskimi. Po przejściu Legionów na teren okupacji niemieckiej ponowiono starania, ale znowu bezskutecznie. W lutym jedynie rozpoczynają się kursy lotnicze, zorganizowane przez specjalny komitet, na którego czele stał brygadier Piłsudski.

Dopiero w listopadzie 1917 r. w I Korpusie Polskim w Mińsku powstaje „I Polski Oddział Awiacyjny", który po przejściu do Bobrujska rozwija się w większą jednostkę. Odtąd w nieustannym ogniu walk o granice państwa tworzy się nasze lotnictwo, szkolą się piloci, obserwatorzy i mechanicy, przybywa sprzęt.

Z początkiem wojny bolszewickiej mamy zaledwie 15 eskadr po 2 — 3 samoloty najrozmaitszych typów, stare, połatane, bez części zapasowych. A jednak na tych gruchotach dokonują nasi lotnicy cudów bohaterstwa, spełniając chlubnie powierzone sobie zadania. Budienny tak depeszuje 18 sierpnia 1920 r. do Moskwy: „Wojska, atakowane z powietrza nie mniej niż 3 razy na dzień, mają ogromne straty w ludziach i koniach. Jedno z natarć naszej 6 dywizji kawalerii odparto wyłącznie za pomocą samolotów".

Dziś, po wielu latach ciężkiej pracy, posiadamy potężne lotnictwo. Wybudowaliśmy własne fabryki, wyszkoliliśmy obsługi, kształceni w polskich szkołach inżynierowie i technicy dali nam sprzęt, który należy do najlepszych w świecie, budząc podziw u przyjaciół, zazdrość u nieprzychylnych. Ostatni salon paryski był tego wymownym dowodem, gdy przed stoiskiem naszych samolotów wojskowych zbierały się największe tłumy i najdłużej przesiadywali cudzoziemscy inżynierowie.

Dumą naszych osiągnięć jest bombowiec „Łoś", jeden z najlepszych w świecie. Oto jego charakterystyka na tle bombowców, powszechnie używanych w innych państwach.

PAŃSTWO	TYP	Km/godz.	Bomb	Zasięg	Uzbroj.
Polska	Łoś	450	2580	2200	3 K. m.
Niemcy	Dornier 17	440	750	2400	4 K. m.
Niemcy	Junkers 86	315	1000	1450	3 K. m.
Sowiety	S. B.	400	600	1600	6 K. m.
Francja	Amiot 143	350	1800	1600	4 K. m.
Anglia	Bristol Blanheim	450	600	1600	2 K. m.
Włochy	Savoia M. 79	340	1500	2500	3 K. m.

W ostatnich tygodniach zaszły pewne zmiany, których ze względu na brak ścisłych danych nie można tu było umieścić. Dotyczy to jednak równomiernie wszystkich państw, większy od innych postęp uczyniła tylko Anglia. Biorąc jednak pod uwagę nawet i te zmiany, przodujące miejsce naszego bombowca nie może podlegać żadnej dyskusji.

W samolotach myśliwskich przoduje wyraźnie rewelacyjny angielski „Hawker Hurricane". Później na jednakowym poziomie stoją polski „Wilk" oraz francuski „Moran 406" i włoski „Fiat 650". W dziale samolotów współpracy i bliskiego rozpoznania nasza „Mewa" jest bezkonkurencyjna. Z samolotów dalekiego rozpoznania nasz „Sum" ma tylko jednego konkurenta jeżeli chodzi o szybkość, ma jednak przewagę w uzbrojeniu — dwa razy więcej karabinów maszynowych i bomb, co w dalekich wyprawach w głąb nieprzyjacielskiego kraju ma kapitalne znaczenie.

Obecnie bombowce stanowią trzon sił powietrznych. W Anglii 58% całego lotnictwa, w Niemczech 50%, Italii 45%, Francji 40%.

Z uwagi na ciężar zabieranych bomb, lotnictwo bombowe dzieli się na: lekkie (do 600 kg.), średnie (600 — 2000 kg.) i ciężkie 2000 — 4000 kg). Olbrzymią większość stanowią dziś bombowce średnie, będące najlepszym kompromisem między możliwie największą szybkością i największym ciężarem zabieranego ładunku. Typową jego sylwetką jest średnio- lub dolnopłat o dwóch silnikach i chowanym podwoziu, uzbrojony w 1 k. m. z przodu i 2 k. m. z tyłu. Ciężkie bombowce, znane pod nazwą „krążowników powietrznych", należą już do przeszłości. Posiadają je tylko Stany Zjednoczone i Sowiety. Zbyt ciężkie i przez to powolne, łatwo stają się łupem artylerii czy myśliwców, ponadto są zbyt kosztowne i trudne do użycia.

W czasie wojny lotnictwo bombowe będzie miało do spełnienia niezwykle ważne zadania. A więc zwalczanie celów taktycznych (oddziały czy obiekty wojskowe), zwalczanie celów operacyjnych (koleje, transporty) i strategicznych (okręgi przemysłowe, fortece, stolice).

Dotychczasowe doświadczenia każą sądzić, że mimo wszystko samoloty nie potrafią zniszczyć potencjału obronnego napadniętego kraju i rozstrzygnąć w ten sposób losy wojny. Ale zarówno ich ilość jak i jakość pozwalają na prowadzenie odrębnej wojny powietrznej, która w dużej mierze przyczyni się do ogólnego zwycięstwa, zwłaszcza po osiągnięciu tego, co nazywamy panowaniem w powietrzu.

Głównym jednak efektem napadów lotniczych był, jest i pozostanie wpływ moralny na społeczeństwo. Karność i samozaparcie się ludności, odpowiednio wyszkolonej, to najlepszy środek obrony. Szkolenie objąć musi nie tylko poznanie rodzajów i sposobów obrony, ale również metod i możliwości, jakie to lotnictwo posiada.

Głosy i odgłosy

O METODĘ GOSPODARKI

W żywo redagowanym tygodniku akademickim „Dekada" znajdujemy ciekawe uwagi Czesława Szlubowskiego p. t. „O metodę gospodarki Polski". W wywodach swoich sięga autor do zasadniczego przeobrażenia, jakie dokonało się w naszych czasach jeżeli idzie o stosunek jednostki do funkcji gospodarczych:

„Zniknął już z życia ludzkiego osławiony „homo oeconomicus", odznaczający się przerostem instynktu żarłoczności i zysku, a zanikiem instynktu społecznego. Przed twórczością gospodarczą czas dzisiejszy stawia cele o znacznie szlachetniejszym brzmieniu. Każe on gospodarować poto, by tworzyć sprawiedliwie.

Coraz silniejsze wiązanie się ludzi w zwarte i organicznie zrośnięte społeczeństwa, coraz dalej sięgające uspołecznienie jednostki, które dziś każe nam mówić o „człowieku społecznym", a nie o człowieku jednostkowym, jako ideale wychowawczym, powoduje, że wola społeczności, wyrażona w normie, mającej na względzie dobro publiczne, przełamuje wszelkie tak zwane prawa ekonomiczne, dyktowane skrajnym egoizmem.

Twórczość gospodarcza staje się coraz wyraźniej domeną wpływów instynktu społecznego człowieka zamiast wszechwładnie panującego przed tym motywu chęci zysku. Coraz wyraźniej nabiera ona znamion twórczości zharmonizowanego zespołu jednostek w miejsce uprzedniego harcowania nieograniczonych apetytów".

ZASTRZEŻENIA „CZASU"

Snując swoje żałosne uwagi na temat „Zaleceń prof. Krzyżanowskiego" powiada „Czas" w artykule wstępnym (nr 157):

„trzeba koniecznie zerwać z podszeptami „planizmu", który prowadzi usilną agitację pod pozorem, że przygotowanie wojny wymaga planizmu, podczas gdy realna sytuacja właśnie w dziedzinie handlu zagranicznego i stosunku do zagranicznego kapitału wymaga zerwania z planistycznymi pomysłami, wymaga nawrotu na drogę, którą planiści pogardliwie nazywają przestarzałym liberalizmem. Jeśli nadal kroczyć będziemy (a niestety wciąż kroczymy) ku planizmowi, możliwości ożywienia, jakie nam daje obecny układ na rynkach międzynarodowych oraz obecny stosunek do Polski kapitału zagranicznego mogą być zmarnowane".

„Z tymi zastrzeżeniami — mówi „Czas" w zakończeniu cytowanego artykułu — możemy podzielić optymizm prof. Krzyżanowskiego". W dzisiejszym numerze „Jutra Polski" cytujemy w obszernym streszczeniu na str. 7, wywody prof. Krzyżanowskiego, z których wynika, że postulat planowości działania gospodarczego jest zasadniczym elementem optymizmu prof. Krzyżanowskiego. Na nim właśnie opiera się przeświadczenie o celowym wykorzystaniu koniunktury i szerzej zakreślonej działalności.

Jest jedna sprawa zasadnicza, która decyduje o odmiennym pojmowaniu wykorzystania koniunktury. Naszym zdaniem należy ją wykorzystać dla dobra gospodarki narodowej, pojętej jako ważny element w życiu narodu zbrojnego. A dla czyjego dobra chciałby wykorzystać koniunkturę „Czas" skoro opiera się ze wszech sił „planizmowi" stawiającemu na pierwszym p l a n i e interes narodowy?

TRUDNOŚCI KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO

Tak ważny dla całokształtu życia państwowego problem kształcenia zawodowego młodzieży jest w chwili obecnej szczególnie aktualny z uwagi na potrzeby w zakresie przygotowania obronności kraju. Na szczęście przełamany już został tradycyjny wprost pogląd, że młodzież powinna przede wszystkim zdobywać wykształcenie ogólne, nie troszcząc się o zdobycie umiejętności fachowych. Minęła psychoza urzędnicza, skierowująca wszystkie zainteresowania i wyniki zarówno rodziców jak i dorastającej młodzieży w kierunku usadowienia się na fotelu referenta w jakimś urzędzie.

Społeczeństwo rozumie już i docenia konieczność fachowego przygotowania kadr pracowników w rzemiośle, przemyśle i handlu. Można nawet zaobserwować charakterystyczne zjawisko przerzucenia się mas młodzieży z jednej skrajności w drugą. Teraz wszyscy chcą kształcić się zawodowo.

W tak przydatnej atmosferze warto zastanowić się nad przygotowaniem przepisów obowiązującego prawa do nowej rzeczywistości. Obecnie bowiem możność nauki i wykształcenia zawodowego nie jest należycie zagwarantowana ustawodawstwem, a przepisy ustawy przemysłowej utrudniają młodzieży dopływ do warsztatów rzemieślniczych, a więc i otrzymanie wykształcenia zawodowego. O sprawach tych obszerną realację znajdziemy w memoriale Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie, złożonym czynnikom urzędowym.

Przede wszystkim memoriał wskazuje na trudność, jaką stwarza obowiązek opłacenia terminatora przez majstra. Przeważnie odstręcza to majstrów od przyjmowania uczniów.

Norma ta wprowadzona w imię fikcji „ochrony pracy" hamuje, już u samych podstaw, dopływ nowych doborowych jednostek do rzemiosła, a tym samym także tamuje odpływ nadmiaru młodzieży wiejskiej do miast.

Między majstrem bowiem a uczniem stanęła odziana w szatę ideową doktryna „ochrony pracy przed wyzyskiem" i zamknęła uczniowi dostęp do warsztatu rzemieślniczego.

A przecież brak tej doktrynie w danym wypadku przedmiotu ochrony!

Aktywność ucznia w warsztacie rzemieślniczym, nie jest pracą w ścisłym gospodarczym znaczeniu, bo brak jej momentów produktywności. Nie będąc pracą, aktywność ta, nie jest niczym innym, jak tylko czerpaniem nauki.

Czyż godzi się to — pyta memoriał — z zasadą racjonalnej odpłatności świadczeń wzajemnych, aby ten sam uczeń, zależnie od tego, czy czerpie naukę w szkole zawodowej, czy też przy warsztacie rzemieślniczym, w pierwszym wypadku w zamian za czerpaną naukę uiszczał wynagrodzenie, a w drugim wypadku sam od naukodawcy za czerpaną naukę pobierał wynagrodzenie?

Obciążenie tedy naukodawcy-rzemieślnika bezwzględnym obowiązkiem odpłaty nauki uczniowskiej oraz ciężarem świadczeń socjalnych z racji czerpania u niego tej nauki jest jakby anomalią, która w doktrynie „ochrony pracy" znajduje jedynie pozory uzasadnienia socjalnego.

Gdyby atoli doktryna ta mogła nawet ideowo odnosić się także do praktycznej nauki uczniowskiej, to jednak w oddziaływaniu swym na los ucznia, byłaby podobną niejako do leku, co leczy wprawdzie chorobę, ale i uśmierca pacjenta.

Chroniąc bowiem pracę ucznia przed wyzyskiem, stałaby się równocześnie przyczyną jego bezrobocia i wykluczenia z warsztatów pracy rzemieślniczej.

Idea bowiem „ochrony pracy", oderwana od realizmu życia na odcinku gospodarczym praktyki uczniowskiej w rzemiośle staje się abstrakcją, w której człowiek ustępuje miejsca doktrynie.

Memoriał domagając się uchylenia przepisów, które tworząc łączność między liczbą terminatorów a liczbą zatrudnionych czeladników, utrudniają zapełnienie warsztatów rzemieślniczych młodzieżą, podaje cyfry dotyczące młodzieży. I tak — ogólna liczba młodzieży w Polsce w wieku lat 9—19 wyraża się w cyfrze globalnej 5,813,000.

W liczbie tej mamy wieś z cyfrą 4,307,000. Ogólna zaś liczba uczęszczającej do wszelkiego rodzaju szkół młodzieży wynosi 5,000,000.

Wedle oświadczenia min. Świętosławskiego na Radzie Oświecenia Publicznego, corocznie kończy szkołę powszechną 700.000 uczniów.

Z tych 700.000 młodzieży — przeważająca część, bo 600.000, kończy edukację swą już na szkole powszechnej, stanowiąc w wieku lat 14-tu kontyngent, z którego rekrutować się musi młodzież terminatorska.

Tylko 100.000 młodzieży po ukończeniu szkoły powszechnej kontynuuje dalej studia szkolne.

W kontyngencie 600.000 młodzieży poprzestającej na szkole powszechnej, miejska i wiejska młodzież pozostaje w stosunku 1 : 15 — czyli, że na 15 uczniów wiejskich, przypada jeden uczeń miejski.

Młodzież miejska tego kontyngentu rocznego w ilości 100.000 — już przez sam fakt niekontynuowania dalszej nauki szkolnej, charakteryzuje się sama w całości jako biedota miejska, skazana na terminatorstwo rzemieślnicze.

Zaś w wiejskiej rzeszy tego kontyngentu w ilości 500.000 młodzieży, poprzestającej na ukończeniu szkoły powszechnej — 40 procent (często poprzez przysposobienie rolnicze, obejmujące dziś ogółem 70.000 młodzieży) — oddaje się gospodarstwu rolnemu, reszta zaś, 300.000 — stanowi coroczny nadmiar młodzieży wiejskiej, ze sfer najbiedniejszych, dla których nie ma miejsca na roli.

Nadmiar ten skazany jest na bezczynność, wegetację nędzną lub nawet wykolejenie, o ile się go nie skieruje do miejskich warsztatów rzemieślniczych.

Ograniczając zaś zapotrzebowanie terminatorskie w rzemiośle jedynie do młodzieży męskiej, jasnym się staje na tle powyższych danych statystycznych, zaczerpniętych z rocznika statystycznego i enuncjacji urzędowych, że corocznie do warsztatów pracy rzemieślniczej w charakterze uczniów odpłynąć powinno 200.000 młodzieży męskiej w wieku lat 14.

Z usunięciem przepisów prohibicyjnych cały ten kontyngent uczniowski, który po ukończeniu szkoły powszechnej skazany jest na bezczynność, w liczbie istniejących na terenie Państwa warsztatów z łatwością znajdzie pomieszczenie.

Na 354.349 warsztatów rzemieślniczych, rozsianych na przestrzeni całego Państwa przypadnie rocznie 200.000 młodzieży.

A jak w przeciwieństwie do tych możliwości wygląda dzisiejsza rzeczywistość na odcinku nauki terminarorskiej?

Obecny stan rzeczy na tym odcinku przedstawia się rozpaczliwie.

W ogólnej bowiem liczbie 354.349 warsztatów rzemieślniczych, pokrytych kartą rzemieślniczą, a rozsianych na obszarze całego Państwa, — przy istnieniu gęstych skupień tylko w regionach uprzemysłowionych — zaledwie $^{1}/_{9}$ tychże zatrudnia ucznia terminatorskiego.

W obrębie Izby Rzemieślniczej w Krakowie na 18.949 warsztatów rzemieślniczych, mamy zarejestrowanych zaledwie 2.020 umów uczniowskich.

Stan ten tylko przez zupełne uchylenie zakwestionowanych przepisów uzdrowiony być może.

Na tle rozbudowy przemysłu, rozłożonej na okres długoletni, przyrost warsztatów rzemieślniczych, idących za tą rozbudową, pozwoli łatwo po uchyleniu przepisów prohibicyjnych, pomieścić trzechletni kontyngent uczniowski — wyrażający się w cyfrze 600.000, w warsztatach rzemieślniczych na przestrzeni 3 lat.

Jasno więc występuje tu konieczność zmiany ustawy przemysłowej w kierunku usunięcia przepisów, krępujących rozwój nauki terminatorskiej w warsztatach rzemieślniczych.

O żołnierskie wychowanie młodzieży

Płk. Ulrych, b. dyrektor Państwowego Urzędu Wychow. Fiz. i Przyspos. Wojskow. w starym podręczniku P. W., bo jeszcze z roku 1928 — pisał w przedmowie: „Obce im będzie wszystko (t. j. zaciągom ochotniczym PW) co trąci soldateską. Szkoła wojskowa da mu poczucie dyscypliny, porządku, hierarchii, wykształci hart woli, opanowanie i umiejętność powzięcia decyzji, wyrobi zrozumienie idei siły, wynikającej z organizacji. Nabyte cechy i właściwości charakteru, przeniesione na grunt życia społecznego dadzą w kształtowaniu i doskonaleniu form życia i pracy naszego społeczeństwa, pozytywne rezultaty". Nie wiadomo dlaczego, przez długi czas pokutował w naszej szkole pogląd, jakoby wychowanie żołnierskie niosło z sobą pewne szkodliwe zarodki brutalności, przemocy fizycznej, niezgodne z najwyższym gatunkiem kultury duchowej. Zapewne uniknięto by nieporozumienia, gdyby nie dawne reminiscencje z wychowania polskich pokoleń w armiach zaborczych.

Dla nas, młodych jest jasne, że wychowanie żołnierskie nawiązuje w prostej linii do najsławniejszych i najszlachetniejszych tradycyj rycerstwa polskiego i właśnie jest najwyższym wykwitem kultury, gdyż wszczepia w serca młodzieży pierwiastki sprawiedliwości, bezwzględnej uczciwości, odwagę walki o najwyższe ideały. Rycerskość — to potężny atut wychowawczy, który w wychowaniu młodzieży nie mógł być w żadnym wypadku pominięty. Także element kształcenia siły fizycznej sprawia to, że dobrze rozwinięty fizycznie młodzieniec nie ucieka się do obłudy i krętackich dróg, które z takim zamiłowaniem są uprawiane przez tchórzliwe, chorobliwe jednostki.

To też z wielką radością przyjęliśmy do wiadomości postulaty, zgłoszone na zjeździe dyrektorów szkół średnich w Wilnie przez p. W. Burakiewicza, dyrektora gimnazjum w Suwałkach, że z a g a d n i e n i e o b r o n n o ś c i P o l s k i — n a l e ż y u c z y n i ć **TRZONEM GŁÓWNYM** n a u c z a n i a i w y c h o w a n i a w s z k o l e o g ó l n o k s z t a ł c ą c e j. Tak jest. Niezależność Polski, siła, prawo do rozwoju, prawo do ekspansji, to jest ta nić przewodnia poprzez wszystkie przedmioty nauczania i wychowania młodzieży. Każda lekcja szkolna, każdy podręcznik powinien wpajać w młodzież wolę zapewnienia swej ojczyźnie największej sprawności duchowej, największej sprawności materialnej. Po to się właśnie młodzież (t. j. uczy — aby z nauki wydobyć wszystkie te pierwiastki, które w pracy nad podniesieniem mocy Państwa mogą być użyteczne.

„W nauczaniu w s z y s t k i c h p r z e d m i o t ó w należy wydatnie uwzględnić momenty związane z obronnością kraju w myśl wskazań zawartych w ogłoszonych instrukcjach, a w Przysposobieniu Wojskowym, jako przedmiocie równorzędnym — wiadomości nabyte na lekcjach innych przedmiotów — należycie wykorzystać". Ścisła korelacja przedmiotów „niewojskowych" z P. W. powinna dać realny wynik. Czy właściwie istnieje w szkole jakiś przedmiot nauczania, któryby pośrednio lub bezpośrednio nie wiązał się ze sprawą wychowania narodowego i wychowania żołnierskiego młodzieży polskiej? Nie potrzeba tu żadnych sztuczek, aby w geografii, nawet powszechnej znaleźć elementy zwracające młodzieży uwagę na rolę Polski w świecie, a w historii Kościoła na rolę Polski, jako bastionu cywilizacji chrześcijańskiej, najzupełniej zgodnej z postulatami Narodu Polskiego.

P. dyr. Burakiewicz pragnie, aby do szkół wprowadzono podręczniki dotyczące wiedzy wojskowej. Nareszcie szafy biblioteczne zostaną uzupełnione nie tylko beletrystyką historyczną, ale i podręcznikami z zakresu techniki żołnierskiej: Terenoznawstwo, balistyka, budowa karabinu maszynowego, budowa schronów przeciwlotniczych i przeciwgazowych, budowa łodzi podwodnych, zwalczanie szpiegostwa i dywersji, służba łączności znajdą szerokie uwzględnienie w bibliotece szkolnej.

Ale p. dyr. Burakiewicz idzie jeszcze dalej i żąda, przeszkolenia zarówno nauczycielstwa szkół średnich jak i powszechnych w zakresie podstawowej nowoczesnej wiedzy wojskowej — aby umiało ją zastosować w swej pracy wychowawczej. Pragnie, aby każdy nauczyciel sam był przykładem dla swych wychowanków, uprawiając sport konny, lub motorowy, wioślarstwo, żeglarstwo, szybownictwo.

Dopominając się, aby szkolnictwo stale pozostawało w ścisłym kontakcie z władzami wojskowymi, nie zapomina p. Burakiewicz, o przeciążeniu nauczycielstwa pracą szkolną, ale jest to już zupełnie inna sprawa, która w niczem nie podważa jego zasadniczych postulatów.

Na jednym z wykładów na kursie kierowników przysposobienia zawodowo - gospodarczego Służby Młodych — p. pułk. Bobrowski podniósł sprawę wychowania rycerskiego już w szkole powszechnej od najmłodszych lat. Od zasadniczych cech charakteru wszczepionych w rozwijający się organizm dziecka—zależy całe jego życie i jego nastawienie do spraw społecznych i narodowych. Takie cechy, jak bohaterstwo, ofiarność należy mobilizować w dziecku już od najmłodszych lat. Polak z natury jest pierwszorzędnym materiałem na żołnierza, ale cechy rycerskie trzeba w nim doprowadzić do najwyższej doskonałości. Czasem w dziwny sposób splata się odwaga i — nadwrażliwość. Ze swych dawnych wspomnień przytoczył p. pułk. Bobrowski taki obrazek. W ciemną noc na cmentarzu po za miastem pełnił samotną wartę młody harcerz. Gromkim okrzykiem: — Stój, kto idzie? — zatrzymał inspekcjonującego pułkownika, który zauważył jednak w głosie młodego żołnierzyka, dziwne drżenie, jakby z lęku płynące. Położył mu dłoń na ramieniu i zapytał: — Cóż to, boicie się? Nic wam nie grozi, bolszewicy daleko. — Nie, ja się nie boję — usłyszał odpowiedź, — co mi tam bolszewicy, ale ten cmentarz... Otóż to. Wydaje się, że wychowanie żołnierskie w szkole, rozpoczęte już w szkole powszechnej — usunie tę zgoła zbyteczną nadwrażliwość, doszukującą się jakichś tajemnych sił, z którymi walczyć nie można. Ta panieńska miękkość uczuć, którą tak często wiąże się w rozumowaniach z najwyższą kulturą duchową — należy corychlej z wychowania wyrżnąć. Dobroć serca świetnie godzi się z zimną stalą szabli czy bagnetu, które właśnie straż u wrót najwyższej kultury dzierżą, aby nie dać przyjść do głosu brutalnym siłom żołdactwa — antytezie rycerskości.

Żołnierskie wychowanie młodzieży polskiej — oto postulat wysunięty na zjeździe dyrektorów w Wilnie, a głoszony od dawna przez Związek Młodej Polski.

Al. D.

Na widnokręgu

Walka o zjednoczenie Narodu

(Dokończenie ze str. 4-ej)

rodu, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz. Wola i testament Józefa Piłsudskiego zostały wykonane.

Naród uznał wodzostwo Naczelnego Wodza, ufnie składając w jego ręce losy Państwa. Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz rozpoczynając to wielkie dzieło, wezwał naród do zjednoczenia, do skupienia się przy Armii, w pracy pomnażania obronnych sił Polski.

To co 20 lat temu przekreślili żołnierze i uznali na spór nieistotny, t o d z i s i a j j e s z c z e l e ż y n a d r o d z e n a s z e g o r o z w o j u d o w i e l k o ś c i i p o t ę g i P o l s k i.

Nadeszły godziny prób, które lat kilka temu przewidywał Naczelny Wódz. Polska stawać się musi coraz silniej warownym obozem, by wytrzymać napór wrogich sił, by ostać się w obliczu burz, i by rozszerzyć nawet — skoro inni nas zaatakują — podstawy swego mocarstwowego rozwoju. Dla spełnienia tego musi być również dokonana ta praca cięższa „gdzie rozkaz nie sięga i służba nie wiąże" — jak powiedział Marszałek Piłsudski. Musi być dokonane nie tylko przejściowe zjednoczenie nastrojów, ale p e ł n a m o b i l i z a c j a n a r o d o w e j e n e r g i i.

Masłolizy...

Masło niemieckie jest modne. Ludzie niewątpliwie dobrej woli, ale złej orientacji z braku masła w Niemczech zrobili taran, którym aż do mdłości walą w wyobraźnie mas czytelniczych.

Masło rano. masło w południe, masło wieczorem o siódmej wieczorem. Nie można kupić dziennika, żeby nie wdepnąć w zjełczały argument o maśle.

I żeby to traktowano jako dowód tylko g o s p o d a r c z e j s ł a b o ś c i N i e m i e c, wszystko byłoby w porządku — nudne, bo sto razy już rozwałkowane przeżute, ale s e n s o w n e.

Niestety maślany argument w ujęciu masłolubów urasta to do miary a r g u m e n t u ś w i a t o p o g l ą d o w e g o. A to już jest błąd n i e b e z p i e c z n y i to właśnie niebezpieczny dla nas.

„Zachciało im się zbrojeń, a teraz masła nie mają — dobrze im tak!"...

„Hitler doprowadził Niemców do tak straszliwej katastrofy, jak brak masła"...

„Starsi, rozsądni Niemcy cierpią nad tym, ale głupia młodzież zupełnie nie docenia klęski — nie rozumie znaczenia masła w życiu narodu".

„Obłęd ogarnął młodych Niemców — dla zwycięskiej wojny gotowi są wyrzec się masła!...".

Oto jakie wzniosłe idee zioną z łamów pewnej kategorii prasy — wmawia się w nas, że masło jest ważniejsze od wszystkiego.

Nas od młodych Niemców dzielą nie tylko sporne obszary Śląska. Pomorza i Prus Wschodnich. Dzieli nas zasadnicza odmienność ideowa — różność duszy polskiej i niemieckiej. Ale dla ludzi którzy w imię wielkości swojej ojczyzny wyrzekają się wygód, mamy pełne zrozumienie.

Czesi wyrzekli się niepodległości, „aby nie zakłócać działaniami wojennymi procesów gospodarczych" — Niemcy wyrzekli się masła, aby zdobyć Czechy i co się da jeszcze.

Problem jest prosty.

Można to wyrazić jeszcze prościej — albo miłość do masła, albo miłość do Polski.

Po co więc wmawiać w nas, że masło jest ważniejsze, skorośmy wybrali Polskę?

Ludzi cierpiących na maślany uraz nie potępiamy — oni chcą w swoim rozumieniu jaknajlepiej. Tasiemcami, okraszonymi masłem, starają się podnieść ducha. Starają się przekonać masy, że wszystko jest w porządku, bo Niemców los już i tak ukarał, masła ich pozbawiając. Ale dobra wola w propagandzie nie wystarcza — trzeba w dodatku mieć i dobre wyczucie duszy swego narodu.

A Polacy masłolizami nie są.

ZDZISŁAW KRASNORODA WÓJCIK

KULTURA TURYSTYCZNEGO ŚLADU

Lato triumfujące i bunczucznie wkracza już na szlaki turystyczne. Nadchodzi pora wakacyjnych wywczasów. Na wyludnionych do niedawna, znakowanych ścieżkach pojawią się dziesiątki i setki objuczonych polowym rynsztunkiem postaci, niezmiennie odrabiających codziene etapy. Ciche i senne górskie lasy, stojące w bezruchu upalnych godzin i odsłonięte pola ożyją turystycznym ludkiem. I naraz prawie zrobi się tam gwarno i rojno.

Ten wyrój turystyczny, ujęty w karby szlaków, dróg i ścieżek, nasunąć musi garść drobnych napozór, ale przy bliższej analizie poważnych wątpliwości czy przeciętny turysta bez względu na wiek stanął na wysokości zadania. Czy posiadł już w dostatecznym stopniu tych kilka krótkich lecz jakże głęboką treść posiadających przykazań turystycznych? — Czy nie jest mu obcym pojęcie kultury turystycznego śladu?

Przejdźmy pokrótce garść kilku najważniejszych wskazówek polowego savoir vivre'u i zastanówmy się czy zawsze jesteśmy wobec nich w porządku.

A zatym pierwsze i niewątpliwie najważniejsze, mówiące o zakazie palenia ognisk w lasach i konieczności ich gaszenia przed odejściem.

Tu sporą liczbę grzechów moglibyśmy wyznać. Wszak każdy wędrujący miał z ogniskiem lub w ogóle z ogniem do czynienia: I równocześnie stają przed oczyma te tysiące hektarów starych lasów i młodych zagajników spalonych przez ogień z niezgaszonego ogniska.

Ta historia z niegaszeniem lub tylko z przytłumianiem ognisk powtarza się stale jak rok a raczej sezon pieszej turystyki długi. Zapalić ogień dla ugotowania posiłku każdy potrafi, ale zgasić go potym należycie i ukryć ślady paleniska, to już rzecz niesłychanie ciężka. Zwykle też większość turystów zadawala się rozrzuceniem niedopalonych drewien, tak, by nie było widać płomienia. Tymczasem niezagaszone drzewo tli się coraz bardziej a lada silniejszy powiew wiatru potrafi wzniecić ogień, od którego zajmuje się następnie trawa i wreszcie las cały.

Coprawda wchodzące coraz bardziej w użycie spirytusowe maszynki znakomicie anulują niebezpieczeństwo pożaru, tym nie mniej sporo zawsze pozostanie pojedyńczych turystów i wycieczek posługujących się ogniskiem. Do nich właśnie ta prośba o uwagę i rozsądek.

Drugi kardynalny grzech przyrody to te dziesiątki ohydnych śmietnisk z porozrzucanych na miejscach wypoczynku papierów, strzępów gazet, potarganych pudełek czy niedbale wyrzuconych niedopałków i ogryzków. Wśród tego śmietniskowego pospólstwa zdarzy się od czasu do czasu i rozbita flaszka lub łupki z owoców.

Naprawdę taki widok dla prawdziwego turysty, nie fuszerującego śmieciarza, jest jak uderzenie obuchem w głowę. Na zielonym kobiercu traw ziejący bielą papierzysk i błyskami szkła „cmentarz" turystycznej kultury to najbardziej drażniący i najostrzejszy zgrzyt w doskonałej harmonii przyrody. To rzecz, która człowiekowi idącemu szlakiem takich wandali zepsuć musi cały urok wędrówki.

O tym zaśmiecaniu najczystszych przybytków natury mówi się i pisze latami a jednak... A jednak co roku rzecz się powtarza w mniejszym lub większym natężeniu ku utrapieniu prawdziwych turystów.

Przejdźmy skolei do innego równie często mającego miejsce wykroczenia przeciw przykazaniom turystycznym. Mam na myśli skracanie sobie drogi przez pola. Rzadko kto zastanowi się nad tym, że znak umieszczony został dalej poza polem nie po to, by idącego turystę zwodzić i dodawać mu drogi, lecz poprostu, by zmusić go do poszanowania pracy rąk ludzkich, które przecież wiele sił stracić musiały, by to pole uprawić. Ale co tam owego „turystę" obchodzi, że tu rośnie zboże, że tu z twardej wyschłej i spękanej grudy wychyla się dopiero nędzny, żółty owies lub łodyżka wątłego ziemniaka. Wali prosto na następny znak, akurat środkiem pola. A po nim znajdzie tę samą drogę drugi i trzeci „ceper" i wkrótce pole będzie przecięte nigdy nie zarastającą ścieżką „turystyczną".

Są „turyści" pod tym względem nieprzejednani, uparci, ba nawet przesądni. Swą taktykę chodzenia szlakami, oddalonymi od prawdziwych o kilka metrów, stosują z żelazną konsekwencją, wychodząc z założenia, że dość mają w mieście ulic, by jeszcze i tu na swobodzie, musieli się stosować do szlaków. Zresztą „cóż to komu szkodzi".

Prawie bezpośrednio z tym przestępstwem wobec przyrody łączy się inne bardzo pospolite. Jest nim łamanie krzewów i drzew, chodzenie po kulturach leśnych, zrywanie bez żadnego celu kwiatów lub łamanie skał. Ot przyjdzie fantazja, więc w przystępie dobrego humoru (ataku szalu, chciałoby się powiedzieć) łamie taki turysta kilka gałęzi, oczywiście młodych drzew lub krzewów, bo stare są silniejsze i rzuca po chwili na ziemię. Innym razem ofiarą tego „humoru" padnie kawał skały strącony w dół lub kilkanaście pociętych laską kwiatów z leśnej polanki.

Widok wyrwanej z korzeniami drobnej jodełki i porzuconej przy szlaku to chyba jeden z najżałośliwszych obrazów barbarzyństwa. Nie mówimy już o tak pospolitych „zwyczajach", jak utrącanie i zbijanie laską lub nogą całych kolonii muchomorów i innych niezawsze znanych grzybów, które ignorancja miastowa każe w czambuł zaliczać do trujących.

No, a takie najbardziej niewinne przestępstwo, popełniane już nietylko na żywym organiźmie drzewa ale również a raczej głównie na martwych ścianach zabytkowych kaplic, kościołów, ruin, zamków itd. Mowa o wyrzynaniu inicjałów, dat, generaliów i mniej lub więcej głupich aforyzmów, od których dziś roją się wszystkie najmniej nawet dostępne zabytki, upstrzone we wszystkich możliwych miejscach.

Nie liczy się taki turysta, ogarnięty „żądzą" wpakowania swego nędznego imienia do otwartej niestety zawsze księgi ściany czy muru, z niczym. Potrafi wleźć nawet na ołtarz i drapać się po figurach świętych, jak to ma miejsce np. na zewnętrznym ołtarzu starego kościołka na św. Krzyżu koło Rabki.

A jeszcze inne grzechy turystycznego motłochu to wydawanie dzikich okrzyków, często ordynarnych, to płoszenie zwierząt i ptaków rzucaniem kamieni i wrzaskami, to wreszcie rzecz, na którą niestety niezmiernie mało zwraca się uwagi. Jest nią brak uprzejmego zachowywania się turysty miejskiego w stosunku do spotkanego chłopa. Czyż tak koniecznie i on musi nabrać pseudoturystycznej kultury?— Na złym, ordynarnym zachowaniu się niekulturalnego turysty cierpią potym tylko jego następcy, do których zniechęcony chłop nie wyjdzie już z pozdrowieniem i ukłonem, ale będzie patrzył nieufnie, nie mówiąc już o jakiejś pomocy.

Tak oto w krótkości wyglądają wykroczenia setek turystów przeciw przykazaniom turystycznym w celowy sposób normującym stosunek letniego wędrowca do leśnego i polnego społeczeństwa. I jeśli tak zastanowić się nieco głębiej, to aż wstyd człowieka ogarnia na myśl o porównaniu zachowania się niejednego turysty w domu, do którego został zaproszony na wizytę, z zachowaniem w innym wielkim domu natury. Wszak, gdyby któryś z tych pseudoturystów spróbował wykonać choć jedną dziesiątą tych orgii zniszczenia i niechlujstwa w obcym domu, wylano by go bez pardonu na ulicę. A gdyby tak nasze lasy i pola goszczące na swych „pokojach" setki i tysiące ludzkich stworzeń zechciały i mogły stosować się do przepisów towarzyskiej kultury, to napewno niejeden tysiąc turystów miałby raz na zawsze zamknięty wstęp do wszystkich lasów i gór.

Niestety tak nie jest. Turyści po dawnemu lekceważą sobie przykazania ochrony przyrody i turystyczne zasady, w mniejszym już coprawda stopniu niż lat temu kilka, ale wciąż jeszcze w zbyt dużych wymiarach, — szczególnie w porównaniu z zagranicą. Oczywiście najczęstszym przestępcą jest turysta dziki, niezrzeszony. On też najczęściej nie ma żadnych hamulców, któreby go powstrzymały w furii niszczenia i śmiecenia. Nawet do schroniska potrafi wnieść z sobą powiew braku kultury w postaci zakłócającej innym spokój kakofonii głośnych pogwarek i hałaśliwych śpiewów.

Niech tych kilka uwag w rozpoczynającym się sezonie letnich włóczęg doda otuchy turystom godnym tej nazwy w ich walce o porządek i celową ochronę przyrody, notorycznym zaś przestępcom niech choć na chwilę zobrazuje „efekty" ich przemarszów i da do zrozumienia, że do czasu poprawy są na szlakach turystycznych conajmniej niepożądani. Niech sobie zapamiętają, że zawsze otwarty wstęp do krainy przyrody nie daje nikomu prawa do wandalskich popisów.

Przed nami młodymi stoi zadanie szczególnie wdzięczne. Musimy stać się wszyscy pionierami turystycznej kultury, wszędzie głosić jej zasady. A znaczenie jej nie jest bynajmniej małe i wcale nie ogranicza się tylko do dziedziny turystyki. Człowiek, który zachowuje się kulturalnie na wycieczce potrafi być kulturalnym w całym swym życiu!

LEGIA AKADEMICKA

Poczucie konieczności służenia Ojczyźnie jaknajpełniejszym przygotowaniem się od obrony narodowej stworzyło przed kilku laty inicjatywę na terenie akademickim zorganizowania Legii Akademickiej. Już pierwsze kroki nad zmontowaniem tej organizacji były dowodem, że młodzież akademicka jest zdolna do porzucenia swarów partyjnych i dla najważniejszych celów gotowa jest podać sobie dłonie ponad partyjnymi sztandarami, ponad krzykliwą demagogią.

Już sam fakt powszechności należenia do Legii Akademickiej, obejmuje ona bowiem pierwszy i drugi rocznik studentów, scala młodzież i jednoczy jej wysiłki.

Naczelna Komenda Legii Akademickich doceniła społeczny czynnik młodzieży akademickiej i powołała Oficerską Służbę Społeczną Akademika, która realizuje z całą powagą i na dużą skalę to — co niejednokrotnie było przywalone niemocą małych organizacji akademickich, swarami personalnymi i drobiazgowością „szczegółów ideologicznych". Ci sami ludzie, których inicjatywa na terenie „cywilnym" akademickim nie znajdowała pola dla realizacji znaleźli jej możliwości w szeregach Oficerskiej Służby Społecznej Akademika (OSSA).

A więc przy okazji wykonywania ćwiczeń wojskowych na obozach letnich Legii Akademickiej, OSSA spełniać będzie zadania uświadamiania narodowego chłopa, będzie nieść pod strzechy kulturę, higienę poprzez licznie organizowane kursy dla chłopów, lotne ambulatoria, cowieczorne pogadanki, zabawy i uroczystości.

Liczba obozów wzrasta — w bieżącym roku zapowiada Legia Akademicka 50 rozrzuconych po ziemiach wschodnich, których rozwój szczególnie wzięli sobie do serca żołnierze L. A.

Upodobanie do pracy na ziemiach wschodnich zainicjował Naczelny Komendant L. A. płk. dypl. Tomaszewski, przemawiając do licznie zebranej młodzieży akademickiej z okazji powołania do życia Oficerskiej Służby Społecznej Akademika:

„Musimy bez zastrzeżeń zrealizować hasło Ministra Spraw Wojskowych, generała Kasprzyckiego: — „Młodzież na Ziemiach Wschodnich" — by przeorać ugory, zasiać je ziarnem kultury, wyrwać chwasty moskiewskiej, czy austriackiej polityki, pleniące się po dzień dzisiejszy, zdobyć sercem miliony utopionych i zapomnianych rycerzy kresowych, szlachty zagrodowej, zaściankowej.

Ale chłopa tego trzeba uświadomić, trzeba tym, którzy tam walczą i trwają bez zastrzeżeń pomóc, podać chłopu rękę, uścisnąć ją mocno, serdecznie, po żołniersku, a nie po pańsku, spojrzeć mu głęboko w jego oczy, zrozumieć jego duszę, zająć się jego troskami i uczynić je swymi, rozbudzić w nim wolę zdobywania, budowania i mnożenia potencjału militarnego.

Kto ma to zrobić? Kto ma wejść do każdej chałupy, do każdej świetlicy, czy szkoły? Kto ma pogadać, poradzić każdemu chłopu, uścisnąć jego dziecko, zabawić je, pogłaskać, a gdy trzeba to i obmyć. Kto ma nauczyć, że to dziecko, które się tam rodzi tysiącami ma być chrzcone w kościele, chociażby kościół ten był za lasami i górami? Kto ma pouczyć, jak to dziecko pielęgnować, uczyć jak je wychowywać? Kto ma uświadamiać o spółdzielczości, o handlu, konieczności zdobycia miast przez nadmiar żywiołu chłopskiego? Kto ma go uświadomić, że jego byt załamuje się pod ciężarem dziesiątek tysięcy pośredników? Kto ma to robić?

My wszyscy".

Dotychczasowe obozy L. A. wykazały, że inicjatywa pójścia na Ziemie Wschodnie dała pozytywne rezultaty. Obozy nie tylko wypełniły ćwiczebny program wojskowy, ale również w każdej wsi, gdzie stał obóz wykonały jakąś pracę fizyczną: choćby naprawienie kawałka drogi, uporządkowanie boiska szkolnego, wykopanie rowu, wybudowanie szkoły, odnowienie kościoła i figur itp. Poza tymi pracami idzie cała litania dokonań kulturalnych: pogadanki, przedstawienia, ogniska, tworzenie bibliotek wiejskich, zabawy itd. — to tylko suche wyliczenia — ileż w tym jednak mieści się treści, ile wywoływały entuzjazmu ludności pozbawionej dobroczynnego tchnienia polskiej kultury, ileż wywołały zachwyceń — to sukces prawdziwie patriotycznej roboty żołnierzy i oficerów Legii Akademickiej, zatrudnionych w czynnościach OSSA.

Bieżący rok niesie jeszcze szersze plany obozowej pracy społecznej. *Praca Legii Akademickiej potężnieje, rozrasta się planowo i skutecznie.*

Ustawa o stanie wojennym

(Dokończenie ze str. 3)

do osiągnięcia jednolitości działania i celem zapewnienia bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego. W miejscowościach, w których na skutek działań wojennych władze administracji ogólnej nie są czynne, wszelkie ich uprawnienia przechodzą z mocy samego prawa na właściwe władze wojskowe.

Na obszarze objętym stanem wojennym Rada Ministrów może wprowadzić postępowanie doraźne, które może objąć wszelkie zbrodnie i występki uznane za niebezpieczne ze stanowiska interesów obrony państwa. W postępowaniu doraźnym na obszarze stanu wojennego nie obowiązują ograniczenia co do terminów prekluzyjnych na przesłuchanie oskarżonych, trwanie dochodzeń wyznaczanie rozprawy głównej i czas trwania rozprawy głównej.

Projekt zawiera sankcję karną za wykroczenia przeciw nakazom i zakazom wydanym na podstawie przepisów o stanie wojennym w postaci aresztu do 1 roku i grzywny do 10.000 zł. albo jednej z tych kar. Przestępstwa te będą ścigane w drodze przyśpieszonego postępowania karnoadministracyjnego.

Projekt postanawia, iż rząd korzystając z uprawnień przewidzianych w projekcie ma się stosować do postulatów Naczelnego Wodza. Przepis ten ma na celu zapewnienie ścisłej współpracy rządu z Naczelnym Wodzem, podkreślając zarazem nadrzędność interesów obrony państwa reprezentowanych przez osobę Naczelnego Wodza.

Ponadto projekt postanawia, iż władze administracji ogólnej obowiązane są stosować się do postulatów właściwych władz wojskowych w sprawach dotyczących ograniczeń swobód obywatelskich. Władze wojskowe muszą bowiem posiadać dostateczny wpływ na działalność władz administracji ogólnej w czasie wojny w sprawach pozostających w ścisłym związku ze zwalczaniem akcji zmierzającej do naruszenia porządku publicznego i bezpieczeństwa państwa.

Uchyla stan wojenny Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów uchwalony z inicjatywy ministra spraw wojskowych. Zarządzenie o uchyleniu stanu wojennego wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w Dzienniku Ustaw i powoduje wygaśnięcie wszelkich rozporządzeń i zarządzeń wyjątkowych.

ANTONI OLCHA

Budować twierdzę kultury wsi

Twardy rytm życia współczesnej wsi rozbrzmiewa coraz donioślej i szerzej, co dzień bogatszy i treściwszy. Organizacje społeczno-polityczne, gospodarcze i wychowawczo - oświatowe, które tu są — rozwijają swoje działanie w tempie nieraz istotnie zdumiewającym. I bez względu nawet na znaki, jakie nazewnątrz wywieszają — praca ich przynosi w sumie sporo wartościowych dokonań.

Mimo to jednak wciąż jeszcze kulturalne oblicze wsi przedstawia się nie wesoło, a ściślej mówiąc mgławicowo. Ostry, wyraźny jego rysunek widzimy jedynie na wsi — wyjątków, które potrafiły się zdobyć na olbrzymi wysiłek pracy, zorganizowanej i kierowanej zazwyczaj świadomą swego celu wolą wybitniejszej indywidualności. Dzięki temu i dzięki także pomocy innych wsi, nieliczne nasze wzory na tym terenie — przełamały zasieki, wybudowane na drodze ich rozwoju przez wieki zacofania, ciemnoty i bierności.

Fakt, że tu, że ówdzie gromada chłopska osiąga niewątpliwie sukcesy nie zmienia jednak kształtu rzeczywistości wiejskiej w ogóle; one nadal są smutne, ponuro zarysowane. Ciągle czytamy o pięknych wyczynach organizacji i jednostek — tu, to znów tam; odwiedzając po tym daną okolicę ze zdumieniem widzimy ten sam gnój przed oknami co pięć lat temu, te same marne warunki oświatowe, tę samą dawną senność krajobrazu, która mówi, że żadnych „cudów" tu nie ma... Czemuż to?

Poprostu padamy ofiarą swej własnej pochopności. Entuzjaści wsi, gorliwi i oddani jej działacze częstokroć samą zapowiedź przyszłych wysokowartościowych dokonań, sam objaw budzenia się twórczej mocy gromady lubią brać za istotę rzeczy. Tymczasem jest to błąd, który mógłby się w przyszłości zemścić.

To co dziś na wsi widać — jest żywiołem, płomieniem, lawą gorącą i płynną, która często rozlewa się niepotrzebnie szeroko, miast ustalać się w odpowiednio dobranej formie. Mówi się o przekształcaniu rzeczywistości wsiowej na inną, lepszą i —widzi się nawet jak powinien wyglądać jej obraz ostateczny, ale staje się czasem bezradnie wobec techniki wcielania myśli w życie.

Gromada chłopska chce przeobrażeń i dąży do nich wytrwale, nie imponuje jej gadanina i wielbi czyn twórczy, rzetelny. Przeżywa ostry głód kultury. Próbuje go zaspokoić w organizacji. I tu zaczyna się dramat. Istniejące obecnie organizacje wiejskie zrzeszają zaledwie 30 — 40 proc. spośród ogółu chłopów. A przecież pozostałe 60 proc. ludzi wsi też pragnie żyć inaczej, też chce współuczestniczyć w konsumcji i w tworzeniu wartości kulturalnych. Nie może jednak dla osiagnięcia tego celu poddawać się wpływom niemiłych, lub obojętnych jej ugrupowań.

Poza tym: każda organizacia na swój sposób rozumie i realizuje program „ukulturalnienia" wsi. Obok więc rozproszenia sił, obok pozostawienia poza nawiasem olbrzymiej rzeszy niestowarzyszonych — mamy tu również do czynienia z typową starodawną anarchią, z typowym starym bałaganem, z grubym zaciemnianiem sprawy z natury jasnej i prostej. Zamiast wielkiego nurtu kulturalnego życia wsi obserwujemy maleńkie jego źródełko, lub zgoła kałużę, i to dostępne jedynie dla członków klanu, partii, grupki.

Jest to, rzecz prosta, zjawisko wysoce szkodliwe zarówno z punktu widzenia państwa, jak i gromady. Nie istnieje ono jedynie tam, gdzie jest Dom Ludowy.

Dom Ludowy stał się w życiu współczesnej wsi czynnikiem, którego nic tu nie może zastąpić. Jest on tak samo konieczny jak szkoła, jak dobra droga i żyzna ziemia. Dopiero on zespala ludzi różnych przekonań, ogniskując w sobie życie całej wsi: tych z organizacji i tych z poza ich obrębu. Dzięki jego istnieniu wytwarza się we wsi nowa atmosfera duchowa, atmosfera życia kulturalnego, które pociąga wszystkich z jednakową siłą. I to, co dotąd było zapowiedzią i zalążkiem — rośnie szybko, ogarnia całą wieś.

Cele, które są wspólne wszędzie — urzeczywistnia się rzetelniej i szybciej niż dawniej. Ludzie znajdują możność szerokiej wymiany myśli. Dzięki radio-odbiornikowi — zawierają bliższą znajomość z życiem szerokiego świata. Poszerzają się horyzonty myślowe gromady, masy, a nie tylko tych jednostek, które przynależą do tego czy innego „koła". Samowychowanie gromady i samokontrola osiąga właściwy poziom.

Tu, w Domu Ludowym odbywają się wspólne „opłatki", „święcone" i „dożynki". Tutaj mieści się scena, biblioteka i czytelnia. Tu wieś się uczy i bawi, weseli i smuci. Przekraczając próg Domu Ludowego — przekracza się próg nowego, inego już, lepszego, czynniejszego i treściwszego życia.

Dlatego sprawa Domów Ludowych jest równie ważna jak sprawa budowy nowych szkół. I jedno i drugie są pilną koniecznością dnia, będąc prawdziwymi twierdzami kultury wsi.

Zjazd Młodych Prawników

Dnia 8 bm. obradował w Warszawie XVII zjazd Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. z udziałem ponad 300 delegatów z całej Polski. W godzinach porannych uczestnicy zjazdu obecni byli w kościele św. Anny na mszy św., celebrowanej przez ks. biskupa Szlagowskiego.

O godz. 12-ej uczestnicy zjazdu zebrali się na placu J. Piłsudskiego, gdzie rada naczelna Związku z prezesem T. Doberskim złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Następnie udano się do Belwederu, gdzie po złożeniu wieńca na stopniach pałacowych oddano hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

W uroczystej inauguracji zjazdu, która odbyła się o godz. 15.30 w sali Sądu Najwyższego, wzięli udział minister sprawiedliwości W. Grabowski, prezes Sądu Najwyższego L. Supiński, prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego Br. Helczyński, wiceminister sprawiedliwości A. Chełmoński, prezes Sądu Apelacyjnego K. Rudnicki, prezes Rady Adwokackiej, dr L. Domański, prezes Rady Notarialnej Hubner, dziekan Rad Adwokackich z Warszawy i Poznania, dyrektor biura personalnego Min. Sprawiedliwości, prok. Kurkowski, kierownik nadzoru prokuratorskiego, prok. Siewierski oraz reprezentanci zrzeszeń zawodowych sędziów i prokuratorów.

Obrady zjazdu młodych prawników zagaił prezes rady naczelnej Związku T. Doberski, charakteryzując w swym przemówieniu idee przewodnie pracy młodych prawników dla potęgi Państwa i dobra publicznego. Po przemówieniu prezesa T. Doberskiego zebrani przez powstanie i chwilę milczenia oddali hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego, doktora honoris causa praw.

Na przewodniczącego zjazdu powołano p. Jana Miksza ze Lwowa. W skład prezydium weszli pp.: St. Aderle z Krakowa, St. Janicki z Wilna, Cz. Michalak i L. Sulkowski. skolei wygłosili przemówienia powitalne prezes Rady Adwokackiej, dr L. Domański, prezes Rady Notarialnej Hubner, dziekan Warszawskiej Rady Adwokackiej Nowodworski, prezes zarządu głównego Związku Adwokatów Polskich, mec. Bielawski, prezes Zjednoczenia Notarialnego W. Roman, prezes Zw. Urzędników Sądowych i Prokuratorskich Sikorski i w imieniu warszawskich zrzeszeń prawników Śmiarowski. Życzenia dla zjazdu nadesłali m. in. Marszałek Sejmu W. Makowski, prezesi Sądów Apelacyjnych i Okręgowych, dziekani wydziałów prawa uniwersytetów polskich.

Zjazd wysłał depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Obrady plenarne zakończono wyborami członków komisji: sądowej, adwokackiej, notarialnej, administracyjnej i ogólnej. Wieczorem odbył się „Raut bez rautu", z którego dochód przeznaczono na F. O. N.

Po dwudniowych obradach komisji zjazdowych, które toczyły się na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego, dn. 11 bm. odbyło się końcowe zebranie plenarne.

Opinia prof. Krzyżanowskiego

Na łamach czasopisma „Polityka" ukazała się ciekawa opinia prof. Krzyżanowskiego, charakteryzująca obecną sytuację gospodarczą i przewidywania koniunkturalne na niedaleką przyszłość. Prof. Krzyżanowski wychodzi z założenia, że europejski konflikt wojenny nie jest bynajmniej w chwili obecnej nieuniknionty. Zjawiska: tezauryzacji banknotów, która jest przejawem dążenia do utrzymywania przez poszczególne jednostki swych zasobów w jak największej płynności, oraz wstrzymywania się od zakupów uważa prof. Krzyżanowski za zjawisko przejściowe.

„Być może, — pisze prof. Krzyżanowski, — że obecny wyścig zbrojeń doprowadzi do światowego kryzysu, nie jest to jednak niebezpieczeństwo bliskie, tem mniej bezpośrednie. Przedtem będziemy mieli niewątpliwie dłuższy okres ożywienia".

A dalej:

„Żaden rząd, w dzisiejszej chwili nie dopuści do depresji. Wyścig zbrojeń prowadzi do wzrostu zatrudnienia, a więc i konsumcji, nie ulega wątpliwości, że i u nas popyt za towarem zacznacy się już wkrótce bardzo wyraźnie. Wszystko bowiem wskazuje, że rok bieżący będzie rokiem silnego ożywienia gospodarczego.

Zaleca również prof. Krzyżanowski politykę zmierzającą do neutralizowania wszelkiego rodzaju zjawisk deflacji w Polsce.

Reasumując swe wywody prof. Krzyżanowski powiedział:

„Uważam obecne zmniejszenie obrotów za zjawisko bardzo przejściowe, które powinno ustąpić w ciągu kilku tygodni. Tem niemniej trzeba pamiętać, że każde, choćby na najkrótszy okres, wstrzymywanie się od zakupów jest współdziałaniem z wrogami pokoju, jest stwarzaniem nadziei dla awanturników. Nadziei zresztą płonnych. Bo Polskę w r. 1939 oczekuje napewno nie kryzys i załamanie, ale przeciwnie okres boom'u i dużego ożywienia".

Należy również podkreślić, że cytowany przez nas ekonomista wypowiedział w cytowanym i szeroko zarazem przez całą prasę polską komentowanym wywiadzie opinię o konieczności zastąpienia doraźnych posunięć gospodarczych długofalowym, celowym i planowym wysiłkiem:

„Wobec możliwości, że wojna europejska może być odroczona nawet o szereg lat, zagadnienia ekonomiczne muszą ulec ponownemu zbadaniu: zamiast środków dorywczych, jedynie właściwych w chwilach, gdy niebezpieczeństwo wisi na karku, pewne „planowanie" na dłuższą metę, że użyję modnego dzisiaj terminu, staje się wskazane, i to zarówno w postępowaniu władz, jak i osób prywatnych".

W oknie kultury

Kultura umysłowa Ziem Wschodnich

Ziemiom rodzinnym Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Józefa Piłsudskiego poświęcono w dniach 5 — 10 czerwca specjalną uwagę. „Tydzień Ziem Wschodnich" podkreślał doniosłość wszechstronnego rozwoju naszych kresów litewskich, wołyńskich i podolskich, wołał o dary książkowe, by zasilić setki bibliotek potrzebujących dobrej książki, wzmacniającej ducha polskiego. Jesteśmy na progu rozpoczętej akcji, która idąc śladem dawnych naszych pokoleń, zmierza do podniesienia wzwyż nie tylko kultury materialnej, lecz również umysłowej.

Historia roli cywilizacyjnej Polski, niosącej w czasach dawnej Rzeczypospolitej zachodnią myśl i kulturę na wschód stanowi jedną z najpiękniejszych kart dziejów Europy. W trudnych warunkach po upadku państwa polskiego Uniwersytet Wileński i Czackiego Liceum Krzemienieckie, działalność wielkiego kuratora oświaty ks. Adama Czartoryskiego przyniosły na szereg dziesięcioleci niezwykłe owoce. Ludzie kresów kształceni w szkołach kresowych w ogólnym dorobku kulturalnym Polski XIX stulecia na wielu polach, czy to literackim czy naukowym, wysunęli się na plan pierwszy. Tworzyli oni trwałe i niezapomniane wartości, które winny być podłożem działalności kulturalnej na kresach wschodnich w współczesnych już nam czasach.

Nowy okres w dziejach kultury umysłowej kresów wschodnich rozpoczęło wiekopomne wskrzeszenie przez Józefa Piłsudskiego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Genialny wódz, w czasie zdawałoby się najmniej odpowiednim, podczas wojny, w parę miesięcy po uwolnieniu Wilna, zaledwie o kilkadziesiąt kilometrów od linii frontu, uruchamia wszechnicę Śniadeckich, Lelewela, uczelnię filomatów, jakby się śpieszył by odrobić bolesne zaległości i szczerby z czasów najbezwględniejszej rusyfikacji. Dziś z uczuciem zadowolenia może spoglądać na swój powojenny dorobek założone w roku 1907 Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, na szereg tomów „Rozpraw" trzech wydziałów i roczniki „Ateneum Wileńskiego", czasopisma poświęconego badaniom przeszłości ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zapobiegliwa działalność kolekcjonerska adwokata Tadeusza Wróblewskiego, dążąca do utworzenia regionalnego księgozbioru, doznała wzmocnienia przez utworzenie Państwowej Biblioteki Publicznej im. Wróblewskich i reorganizację Wileńskiej Biblioteki Publicznej. Środowisko uniwersyteckie sprzyja wytworzeniu się w kresowej stolicy kulturalnej, naukowej i artystycznej atmosfery regionalnej. Ale wpływ ten nie sięga dalej na południe, gdzie należało wprost od podstaw tworzyć placówki naukowe.

Badawczo ruszył się Wołyń, który w krótkim czasie zdobył się na pewien dorobek naukowy, rokujący dobre nadzieje na przyszłość. Założona w roku 1922 w Łucku biblioteka publiczna, z przewiezionymi tu ze Lwowa zbiorami książkowymi, gromadzonymi dla zasilenia bibliotek prowincjonalnych z inicjatywy wielkiego historyka lwowskiego Oswalda Balzera, powinna zwłaszcza w najbliższym czasie stać się rzeczywistym warsztatem badań regionalnych. W braku odpowiednich instytucyj naukowych publikacje naukowego wydawnictwa periodycznego przejęło nauczycielstwo wołyńskie. Leżą przed nami obszerne, bogate w treść tomy „Rocznika Wołyńskiego", ogłaszane pod redakcją Jakuba Hoffmana (tom I—VIII. Równe 1930—1939, nakł. Woł. Zarządu Okr. Związku Pol. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, 4-o). „Rocznik Wołyński" zgromadził na swych kartach szereg uczonych polskich badających region. Roman Jakimowicz poruszył zagadnienie wczesno-historyczne o szlaku wyprawy kijowskiej Bolesława Chrobrego, historię polityczną Wołynia skreślili Bronisław Włodarski, Stanisław Zajączkowski, Władysław Tomkiewicz i inni. Kwestię Wołynia w dawnej kartografii omówił Karol Buczek, o fabrykacjach porcelany i fajansu na Wołyniu pisał Stanisław Małachowski-Łempicki, a hafty ludowe badał Marian Morelowski. Mniej liczne są prace geograficzno-przyrodnicze, zwraca uwagę natomiast obszerne „Studium powiatu kowelskiego" Edwarda Rühlego. Ciągłość organizacyjną badań wołyńskich zapewnia bieżąca „Bibliografia Wołynia" Jakuba Hoffmana, przynosząca rozumowane zestawienia pozycyj. Wydawnictwo skupia więc regionalne badania, jest nieodzownym przewodnikiem dla każdego pragnącego głębiej poznać ziemię wołyńską. Wołyń zapewne w latach najbliższych znajdzie się silniej w orbicie wpływów kulturalnych Lwowa i Lublina, jako bliższych niż Wilno środowisk uniwersyteckich. Pożytecznym uzupełnieniem materiałów bibliograficznych Hoffmana jest „Katalog wystawy wołyńskiej" zorganizowanej przez Bibliotekę Narodową w Warszawie (Warszawa MCMXXXV, Biblioteka Narodowa w Warszawie, 8°, str. 126 + 6 il.).

Pocieszającym zjawiskiem jest powstanie w roku 1934 Podolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Tarnopolu, które podjęło zadanie ogłaszania rozpraw, przyczynków, materiałów dotyczących Podola i województwa tarnopolskiego. Większe prace obejmujące całokształt danego problemu Towarzystwo umieszcza w „Pracach", stałą zaś publikacją z zakresu podoloznawstwa jest „Rocznik Podolski", wydawany pod redakcją Tadeusza Ladenbergera (tom I. Tarnopol 1938, skł. gł. „Księgarnia Szkolna" Kowalskiego, 8° str. 344). W „Roczniku Podolskim" obok prac K. Dejny o podolsko-wołyńskim pograniczu językowym, St. Spittala o lecznictwie ludowym w Załozcach i okolicy, A. Przyboś ogłosił inwentarz archiwum Skazinieckiego Bończa-Markowskich, a T. Ladenberger notatki bibliograficzne o bieżących publikacjach podoloznawczych z recenzjami sprawozdawczymi.

Zygmunt Mocarski.

Jak będzie wyglądała wojna?

(Dokończenie ze str. 1)

kie na froncie — i trzebaby wzorem bolszewickim posyłać na front komisarzy. A ci komisarze stawaliby się zakładnikami w razie dostania się do niewoli. Zresztą lepiej odrazu przygotować się, biorąc w chwili wybuchu wojny zakładników wśród przywódców narodowego socjalizmu w kraju.

„Wojna ideologiczna" tak prowadzona byłaby niewątpliwie powrotem do najgorszego barbarzyństwa. I dlatego jest ze wszechmiar uzasadnione przygotowanie się do natychmiastowego jej zapobiegania przez odwet. W taki sam sposób oduczano zawsze barbarzyńców od ich naiwnych metod wojennych. My jesteśmy o tyle szczęśliwsi, że mamy za sobą wieki kultury i doświadczeń, które wskazały, iż barbaria nigdy nie może utrzymać się w obliczu tego, co najciemniejszy człowiek zawsze rozumiał: — zasady „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło".

NA FRONCIE WALKI

Ze Związku Młodej Polski

SEMINARIUM IDEOWE Z. M. P.

W ostatnim czasie odbyły się dwa zebrania seminarium ideowego przy Komendzie Głównej Z. M. P. Na pierwszym z nich referat wygłosił kol. Kazimierz Hałaburda p. t. Paretowska teoria krążenia elit i jej aspekty. Na drugim kol. mgr. Janusz Makowski mówił o poglądach Gustawa Le Bon na rozwój społeczeństw.

Po obydwóch referatach wywiązała się ciekawa dyskusja.

OGÓLNO - POLSKA ODPRAWA KIEROWNICZEK OKRĘGOWYCH PRAC KOBIECYCH

Dnia 11 czerwca w lokalu komendy Głównej Z. M. P. odbyła się ogólnopolska odprawa kierowniczek Okręgowych Prac Kobiecych Zw. Młodej Polski.

W chwilach historycznych, w jakich obecnie żyjemy, kiedy na każdym odcinku pracy należy wzmóc czujność i zdwoić energię — przy równoczesnym zachowaniu spokoju i normalnego trybu życia — ważne i specjalne zadania mają do spełnienia kobiety.

W związku z tym szczególnie ważne znaczenie miała odprawa, poświęcona omówieniu obowiązków kierowniczek Okręgowych Z. M. P. w obecnym okresie i zwróceniu ich uwagi na rzeczy zasadnicze.

Na program odprawy złożyły się: przemówienie Komendanta Głównego Z. M. P. mjr. Galinata „Członkini ruchu młodonarodowego wobec zagadnień chwili dziejowej". — W sposób b. silny Komendant Główny podkreślił, iż rola kobiety w organizacji życia społecznego, w twórczości Narodu, zwłaszcza w dziedzinie ducha, jest równorzędną z rolą mężczyzny, a udział jej w akcjach i odpowiedzialność za rozwój życia Polski, takie same, jak całego zespołu narodowego. W chwilach ważnych, w sprawach najistotniejszych oraz w przygotowaniach do wielkich rozgrywek rola kobiety Polki była zawsze i jest dzisiaj dominującą.

W dalszym ciągu odprawy wygłosił przemówienie szef Sztabu Zw. Młodej Polski kol. A. Janowski.

Sprawy przysposobienia zawodowo-gospodarczego i organizowanie kursów żeńskich omówił — kol. Deptułu.

Sprawy obozów w Cetniewie i na Wołyniu — kol. Petkunasówna.

Sprawozdania z działalności w czasie od 1.II do 1.IV — przedstawiły wszystkie kierowniczki okręgowe.

Ogólną charakterystykę pracy w środowisku kobiecym w okresie najbliższym omówiła — kol. Wierciochowa. Sprawy organizacyjne — kol. Petkusówna.

Odprawa była pierwszą po ukończeniu przez kierowniczki okręgowe w miesiącu styczniu kursu instruktorskiego. Z zadowoleniem można stwierdzić, iż mimo wielu przeszkód różnego rodzaju i stosunkowo późnego przystąpienia do pracy na odcinku kobiecym, praca wśród koleżanek została ożywiona we wszystkich okręgach, a w szeregu odznacza się już dzisiaj pozytywnymi wynikami.

Świadczy to, iż kurs spełnił swoje zadanie a kierowniczki z pełnym zrozumieniem i poczuciem odpowiedzialności przystąpiły do pracy.

ODPRAWA DOWÓDCÓW ODDZIAŁÓW ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI OKRĘGU MAZOWIECKIEGO

Dnia 30 maja rb. w lokalu K-dy Głównej Z. M. P. odbyła się odprawa dowódców ZMP i kier. Służby Młodych Okręgu Mazowieckiego.

Na otwarciu odprawy byli obecni: Komendant Główny ZMP mjr. Edmund Galinat i Z-cy K-dta Głównego Henryk Puziewicz i Janusz Makowski.

Po zagajeniu odprawy przez K-dta Okręgu Mazowieckiego prof. Adama Markowskiego dowódcy Oddziałów i kier. Służby Młodych złożyli sprawozdania terenowe.

Prace organizacyjne i realizacyjne na terenie Okręgu Mazowieckiego rozwijają się pomyślnie. W tej chwili Okręg posiada 17 powiatów zorganizowanych, wśród których przodują: powiaty garwoliński, sochaczewski, płocki.

Szczególnie Garwolin pracuje na poziomie naprawdę b. wysokim, posiadając obecnie: 55 placówek, 3100 członków, 23 świetlice, 30 odbytych kursów kandydackich.

W dziale kulturalno-oświatowym odbyto ogółem 84 imprezy (14 przedstawień teatralnych, wieczory kultury ludowej, wieczory pieśni i t. p.). W dziale gospodarczym Oddział wyszkolił 22 członków straganiarzy, 5 czapników, 4 kamaszników, 2 cholewkarzy i szklarzy. ZMP prowadzi 3 firmy czapnicze, 45 sklepów różnych branż, 19 straganów, 1 olejarnię, 4 spółki do skupu nabiału. Z inicjatywy ZMP powstał Komitet Unarodowienia Życia Gospodarczego.. W ostatnich wyborach samorządowych wybrano ogółem 18 radnych gminnych i miejskich ZMP.

Następnie programowe, pełne głębokiej treści przemówienie wygłosił Kdt Główny ZMP. mjr. Edmund Galinat.

Mówiąc o elementach siły potrzebnej do stworzenia z Narodu Polskiego Imperium, z którym każde państwo i świat cały musi się liczyć, mówca wytyczył zasadnicze punkty tej siły:

1. Totalizm idei, 2. organiczne podłoże narodowe, 3. militaryzm duchowy, 4. przestawienie charakteru Polaka z „wygodnisia" na człowieka godnego wielkiego narodu, 5. walka o fachowość, 6. podporządkowanie gospodarki narodowej celom i zadaniom Narodu, 7. wyzwolenie się z niewoli obcego kapitału.

Te zasadnicze elementy siły Imperium Narodowego głęboko uzasadnione zostały z należytym zrozumieniem przyjęte przez obecnych, gorąco oklaskujących przemówienie Kdta Głównego.

Następne przemówienie wygłosił 1-szy Zastępca Kdta Głównego Henryk Puziewicz podając wytyczne organizacyjne prac na okres najbliższy.

Dalsze referaty wygłosili: O pracy koleżanek Wierciochowa, planowanie pracy na szczeblu oddziału, grupy, drużyny — Julian Walendzki — o akcji PW i WF — Zygmunt Makarewicz.

Wytyczne i program pracy nakreślił i podał kdt Okręgu Mazowieckiego ZMP prof. Adam Markowski, życząc wszystkim uczestnikom odprawy wzmożenia prac, zdyskontowania wiadomości dziś zdobytych w konsekwentnym rozszerzaniu zasięgu i wzmacniania tempa pracy.

Z OKRĘGU MAZOWIECKIEGO

W dniu 7 maja r. b. w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Przedborzu odbyło się wielkie zgromadzenie propagandowe na rzecz F. O. N.

Na zebraniu tym przedstawiciel K-dy Okręgu Jan Kowalewski wygłosił okolicznościowe przemówienie przyjęte z entuzjamem.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego i „Roty".

Młodzież szkolna i pozaszkolna pod kierunkiem nauczyciela tamt. szkoły dała kilka dobrze odegranych obrazków scenicznych.

W dniu 18 maja rb. o godz. 9 rano odbyła się odprawa Grupy ZMP w Gozdowie.

Przemówienie ideowe oraz wytyczne pracy na przyszłość wygłosił delegat K-dy Okręgu Jan Kowalewski.

Dnia 18 maja rb. o godz. 10 rano odbyła się w Sochaczewie odprawa dowódców Grup i Drużyn Oddziału Sochaczew. Na odprawę przybyli przyszli przodownicy ruchu młodo-narodowego na terenie powiatu.

Referaty wygłosili: I zast. K-dta Okręgu Julian Walencki „O pracy świetlicowej", Sekretarz Okręgu Jerzy Pleban „W co wierzymy i o co walczymy", kol. Zygmunt Makarewicz „Akcja PZG na terenie okręgu Mazowieckiego".

Na zakończenie odprawy przybył Kdt Okręgu prof. Markowski, który w mocnych i jędrnych słowach przedstawił przyszłe zadania jakie leżą do spełnienia przed przodownikami naszego ruchu.

Przemówienie Kmdta głęboko zapadło w serca zdrowo i realnie myślącej młodzieży sochaczewskiej.

Wieczorem o godz. 20-ej Sekcja Dramatyczna miejscowego Oddziału wystawiła własnymi siłami sztukę Wernera „Ludzie na krze". Sztuka traktująca zagadnienie życia współczesnego młodzieży, tragiczne konflikty między pokoleniem „starych" i „młodych" została odegrana dobrze, zdobywając zasłużone uznanie miejscowej publiczności.

Oddział Sochaczew idzie dzielnym męskim krokiem w zwartych szeregach ZMP.

Dnia 7 maja rb. w Zaciszu odbyła się odprawa członków Grupy. Delegaci K-dy Okręgu kol. kol. Walencki i Pleban wygłosili przemówienia, traktujące o zagadnieniach bezpośrednio obchodzących mieszkańców Zacisza.

Zacisze prowadzi kurs robót ręcznych dla koleżanek pod kierunkiem kol. Brzezińskiej oraz rozwija szeroką akcję unarodowiania życia gospodarczego.

Na odprawie byli obecni przedstawiciele rady gromadzkiej, z którymi omówiono wszystkie bolączki terenowe.

Dnia 14 maja rb. o godz. 10 rano w lokalu K-dy Okręgu odbyła się odprawa dowódców grup i drużyn Oddziału warszawskiego. Na odprawie d-cy grup i drużyn złożyli sprawozdania z dotychczasowej pracy i omówili wytyczne na przyszłość.

Oddział Sierpc

W dniu 28 maja 1939 roku o godz. 13 w lokalu Straży Pożarnej w Gozdowie odbyło się zebranie propagandowe Związku Młodej Polski, na które przybyła grupa ZMP w Gozdowie oraz zaproszona młodzież w liczbie około 40 osób.

Przemówienie ideologiczne wygłosił delegat Okręgu Mazowieckiego kol. Jan Kowalski. Sprawy organizacyjne omówił delegat Oddziału Sierpc kol. Jaworski.

Grupa ZMP w Gozdowie liczy 30 czł. Opiekunem Grupy jest kol. Antoni Kowalewski, a dowódcą kol. Jan Królikowski.

KURS I ZEBRANIE PUBLICZNE W ALEKSANDROWIE KUJAWSKIM

W dniach 5, 6 i 7 b. m. odbył się w Aleksandrowie Kujawskim kurs dla drużynowych i dowódców grup Z. M. P. z pow. nieszawskiego. W kursie wzięło udział 60 uczestników.

Dn. 7 b. m. w sali kina w Aleksandrowie odbyło się wielkie zgromadzenie publiczne z udziałem przeszło 700 osób. Przemawiał delegat Komendy Głównej Z. M. P. kol. Baczewski.



Pluton cyklistów Z. M. P. w defiladzie w dniu 3 Maja w Borysławiu

Obozy letnie Służby Młodych O. Z. N.

W roku bież. Służba Młodych OZN. urządza obozy letnie przeznaczone dla młodego pokolenia, wchodzącego w szranki życia. Obozy dzielą się na dwie zasadnicze grupy: wyszkoleniową i pracy społecznej.

Obóz we własnym Ośrodku Nadmorskim w Cetniewie wyposażony jest we wszystkie niezbędne urządzenia, odpowiadające racjonalnemu obozownictwu i pozwalające na planowe szkolenie. Obóz posiada pojemność pozwalającą na uczestniczenie w jednym turnusie 500 osób. W planie rozbudowy przewiduje się powiększenie miejsc na osób 1000. W czasie lata urządza się zasadniczo kilka turnusów, dbając o to, by uczestniczyła w nich młodzież wszystkich grup społecznych.

Pozytywne wyniki obozów roku ub. zachęcają do tym intensywniejszej pracy w rb. — to też kierownictwo przygotowując obozy, wszechstronnie i głęboko przygotowało program. Ukończenie obozu przez kilkuset chłopców, którzy wejdą w życie z nowym zapałem do pracy, dla których jedyną dewizą życia jest: wzmocnić i obronić Polskę, posiada doniosłe znaczenie.

Obóz nadmorski wyszkoleniowy ma jako zadanie wytworzenie nowego typu pracownika społecznego, wolnego od wszelkich przesądów i egoizmów klasowych, danie typu Polaka wierzącego w wielką misję dziejową Polski, oddanego pracy dla Niej całkowicie i bez zastrzeżeń, świadomego, że jego osobiste szczęście jest najściślej związane z niezawisłością i potęgą Państwa Polskiego. Całe nastawienie wychowawcze idzie w tym kierunku, aby wpoić w uczestników przekonanie, że realizacja małych czy wielkich celów wymaga dyscypliny społecznej i uznania zwierzchnictwa czynników instruktorskich. Każdy uczestnik otrzymuje też wyszkolenie żołnierskie z równoczesnym wpajaniem przeświadczenia, że dla ochrony niezawisłości Polski i wzmożenia Jej wpływów, każdy musi być członkiem siły zbrojnej państwa.

Uczestnicy otrzymują oprócz wyszkolenia ideowego, wiadomości ogólne o Polsce współczesnej, o naszej wielkiej tysiącletniej przeszłości historycznej, a dalej wyszkolenie zawodowe z zakresu betoniarstwa, akcji świetlicowej, sportu itp.

Każdy uczestnik zobowiązany jest do wykonania pracy fizycznej dla wyrobienia w nim przeświadczenia, że praca fizyczna rolnika, robotnika, rzemieślnika z punktu widzenia potrzeb państwa jest równowartościowa z pracą umysłową inteligenta i równie zaszczytna.

Położenie ośrodka nad Wielkim Morzem daje niezapomniane przeżycia młodym ludziom, którzy widząc codziennie liczne statki, zasnuwające ciemnymi pióropuszami dymu rozległe horyzonty, doceniają znaczenie morza dla wzrastającego życia gospodarczego Polski oraz uczą się widzieć w nim okno do rozszerzenia naszych możliwości gospodarczych i wyjścia na arenę wielkiego świata.

*

Inny charakter posiadają obozy pracy społecznej, skierowane na ziemie wschodnie, a w szczególności na Wołyń. Przeznaczone są one dla młodej inteligencji, która dziś bez różnicy przekonań dojrzała do podjęcia wielkiej akcji niesienia atrakcyjnej kultury polskiej na ziemie wschodnie.

Do obozów tych idzie młoda inteligencja, wyrobiona społecznie, której zadaniem jest praca realizacyjna na rzecz tamtejszej ludności. Służba Młodych OZN., zachęcona wynikami akademickiego obozu społecznego urządzonego przez nią w r. ub. w Beresteczku, w obecnym okresie letnim organizuje kilkanaście tego rodzaju obozów, cieszących się uznaniem ludności ziem wschodnich. W pracy tej mamy na uwadze stworzenie ekipy pracowników, którzy pójdą z wyciągniętą, braterska prawicą do tysięcy braci na wschodnich rubieżach, aby rozniecić w nich ogień polskości. Nie chcemy rzucać zapowiedzi tej wielkiej, choć mało pozornie efektownej pracy. Przychodzące do nas zaproszenia i listy są naszą pełną legitymacją do jej podjęcia i prowadzenia.

*

Niezależnie od omówionych obozów Służba Młodych OZN urządza obozy letnie o podobnym typie dla dziewcząt. Obozy te, prowadzone we własnych ośrodkach, kierowane są przez Kierownictwo Referatu Kobiecego Służby Młodych OZN.

T. W. Bartecki

Z Awangardy — Akad. Z. M. P.

POŚWIĘCENIE ŚWIETLICY W WARSZAWIE

Dnia 11 czerwca b. r. odbyło się w Warszawie poświęcenie świetlicy „Awangardy" Akademickiego Związku Młodej Polski przy ul. Nowy Świat 23/25 m. 5. Uroczystość zagaił zastępca Kierownika Środowiska Warszawskiego „Awangardy" mgr. B. Miśkiewicz, witając zaproszonych gości w osobach: pp. mjr. E. Galinata Kmdta Głównego Z. M. P. prof. dr. W. Kosieradzkiego, inż. Gregołajtysa, Okr. Inspektora Pracy oraz licznie zebrane Koleżanki i Kolegów, reprezentujących wszystkie Wyższe Uczelnie w Warszawie.

Po odśpiewaniu hymnu Zw. Mł. Polski ksiądz wikariusz z parafii Św. Krzyża dokonał aktu poświęcenia świetlicy, po czym w krótkim przemówieniu wskazał miłość Boga i Ojczyzny, jako zasadnicze momenty, kształtujące psychikę i duszę Narodu Polskiego.

Następnie p. mjr. Galinat w mocnych żołnierskich słowach przemówił do zebranych akademików, podkreślając ich doniosłą rolę w budowaniu Potężnej Polski — bowiem młodzież akademicka przede wszystkim musi być spadkobiercą Wielkiej Idei Marszałka Piłsudskiego. Dlatego akademicy muszą wykazać się gotowością bojową na wszystkich odcinkach życia. W zakończeniu swego przemówienia p. mjr. wskazał, iż Akad. Z. M. P. Środowiska Warsz. musi być istotną kuźnią mocnych i żołnierskich charakterów.

Z kolei kol. W. Chrypiński wygłosił ref. p. t. Marszałek Śmigły-Rydz, jako Wódz polskiej młodzieży.

Marszałek Śmigły-Rydz następca i kontynuator idei Marsz. Piłsudskiego rzucił hasła i wskazał drogę, wiodącą ku Wielkiej Polsce. Polska młodzież akademicka zrzeszona w Związku Młodej Polski powołaną jest de realizowania tych haseł. Piękną parafrazą o Ojczyźnie prelegent zakończył swój doskonale opracowany i wygłoszony referat.

W imieniu Koła Absolwentów przemówił kol. mgr. Stefan Bielicki.

Na zakończenie odczytano depesze hołdownicze do:

1) Pana Marszałka Śmigłego-Rydza:

„Młodzież Akademicka Uczelni Warszawskich zebrana na poświęceniu świetlicy Awangardy Akad. Z. M. P. melduje posłusznie gotowość złożenia daniny krwi na Twoje, Wodzu Naczelny rozkazy".

2) Pana gen. Skwarczyńskiego, Szefa O. Z. N.

„Młodzież akademicka Awangardy Akad. Z. M. P. zebrana na poświęceniu świetlicy akademickiej melduje Ci, Panie Generale, swe oddanie i żołnierską gotowość w walce o Mocarstwową Polskę oraz przyrzeka nadal, aż do zwycięstwa, brać czynny udział w dziele budowy Zjednoczenia Narodowego".

Odśpiewaniem Hymnu Narodowego zakończono tę piękną uroczystość, której wrażenia pozostaną na długo w sercach uczestników.

Wydawca: SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N. w osobie Józefa Białasiewicza. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem Janusza Makowskiego.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. — 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy.

Adres Redakcji: W-a, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7 (tel. 9-51-01)

Adres Administracji: W-wa, ul. Matejki 3, p. 26 (tel. 7-13-92). Kasa wypłaca w soboty od godz. 10 — 12.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.